Zet
sztuka kultura sprawy społeczne

DWUTYGODNIK POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA

ROK III NR. 22 (70) WARSZAWA, DNIA 15 LUTEGO 1935 R. CENA 50 GR.

Niemcy a Polska

W wyobraźni zachodnio-europejskiego przeciętniaka, czytelnika gazet, Niemcy i Polska ostatnich lat spojone są ze sobą jakimś tajemniczym węzłem, niby mityczne bliźniaki: Kastor i Polluks, albo straszliwa dwu-osoba: Lelum-Polelum z „Lilli Wenedy" Słowackiego. Nawpół zrośnięte, a nawpół powiązane stalowemi łańcuchami układów, okryte tarczami swej wojowniczości i swych doskonale uzbrojonych armij, Niemcy i Polska knują jakoby jakieś apokaliptyczne plany, zagrażające pokojowi świata, szczególnie zaś Francji i Rosji, jako swym bezpośrednim sąsiadom. Same już narodziny takiej fantastycznej legendy politycznej, świadczą o doniosłości i przełomowości inicjatywy Hitlera. Przed dojściem do władzy narodowego socjalizmu konjunktura taka była nie do pomyślenia. Przecież kordon polsko-niemiecki uchodził doniedawna za najniebezpieczniejszy pas graniczny w Europie. Ale my tu w Polsce zdajemy sobie sprawę z rażącej przesady takich interpretacyj porozumienia polsko-niemieckiego i wiemy dobrze, że o jakichś wspólnych krucjatach Berlina i Warszawy przeciwko pokojowi europejskiemu nie może być mowy. Polityka polska była zawsze polityką pokojową, wyzutą z jakichkolwiek wojowniczych, zaborczych aspiracyj. Zanadto też jesteśmy związani z Zachodem, z twórczemi wartościami tradycyjnej kultury chrześcijańskiej, oraz nowoczesnej kultury wolnościowo - demokratycznej, byśmy się mieli angażować w awantury germańskiego rasizmu, i to w charakterze satelity (bo inną by nasza rola być nie mogła). Tembardziej więc warto się zastanowić, w jakiej mierze porozumienie polsko - niemieckie jest tylko konjunkturalnem ukształtowaniem na szachownicy sił politycznych, a w jakiej mierze wykracza ono poza doraźne kombinacje gry, zdobywając cechy trwałego napięcia dziejotwórczego.

Problemat: Polska-Niemcy, w jego obecnej konfiguracji, ma niewątpliwie charakter zagadki politycznej, zadanej do rozwiązania dyplomatom pozostałych gabinetów europejskich. Tak potężny antagonizm rasowy i polityczny, zmieniony za jednym zamachem w gorącą miłość wzajemną, podziw, szacunek i przyjaźń, oto widowisko zaiste niezwykłe, nawet w okresie nieprawdopodobnych ewenementów i niespodzianek, w jaki weszła od szeregu lat Europa. Nasuwa ono rozmaite refleksje, zarówno pozytywne, jak i negatywne. Pierwsza, bijąca w oczy refleksja, będzie następująca: Jeżeli mogło nastąpić tak szybko „rozbrojenie moralne" między tak zaciekłymi wrogami, to przedziały psychiczne pomiędzy narodami są czemś sztucznie wytworzonem, jest więc nadzieja, że i w innych wypadkach. na innych „płonących granicach", będzie można osiągnąć podobne odprężenie; powstaje tak atmosfera polityczna przychylna dla polskiej idei rozbrojenia moralnego i porozumień dwustronnych między bezpośrednimi sąsiadami. Refleksja druga: O odprężeniu zdecydowała wola „wodzów" i grup znajdujących się w obu państwach u władzy, nie jest to więc porozumienie żywiołowe, lecz zgóry narzucone, dla jakichś planów i interesów politycznych; w związku z nią powstaje pytanie: czy są to plany i interesy jednostronne, które szczęśliwym zbiegiem okoliczności spotkały się ze sobą, czy też jest to plan i interes wspólny, wypracowany przez czynniki kierownicze obydwu krajów?

Najprościej byłoby przypuścić taką ewentualność: 1) Niemcy dla bliższych i większych celów poświęcili dalsze i mniej ważne, a mianowicie dążąc do zjednoczenia wszystkich krajów niemieckich w jedno ogromne imperjum, zrezygnowali z reaneksji dzielnic o ludności mieszanej, posiadających nawet zdecydowaną większość polską, o której asymilacji — jak wiadomo z doświadczenia — nie może być mowy; woleli zabezpieczyć sobie za cenę tej rezygnacji wschodnią granicę, tembardziej, że wzrost potęgi militarnej Polski odbiera im nadzieję na zmianę status quo na tym odcinku. 2) Polska, wytyczywszy sobie własny plan „polityki pokoju", i zdążając do rozwiązania ważnych problemów wewnętrzno - ustrojowych, chętnie przyjęła inicjatywę niemiecką, licząc, że zabezpiecza w ten sposób swe granice lepiej, niż przez uczestnictwo w okrężnych, skomplikowanych układach międzynarodowych; pakt o nieagresji z Niemcami był więc tylko dalszym etapem pacyfikacji granic, rozpoczętej już uprzednio przez analogiczny niemal układ graniczny z Rosją sowiecką.

Jednakowoż niechętni nowej polityce polskiej znajdują z łatwością argumenty przeciwko takiej interpretacji porozumienia polsko-niemieckiego. „Warum einfach, wenn es kompliziert kann auch gehen?"— zasada to słuszna (choć paradoksalna) w odniesieniu do większości ewenementów historycznych, które bywają raczej skomplikowane niż proste w swej genezie i rozwoju. Równoczesne rozluźnienie sojuszu z Francją, solidarność z Niemcami w odmowie podpisania paktu wschodniego, coraz dobitniejsze podkreślanie zażyłości między obydwu narodami, konflikt z Czechosłowacją, przyjazne rozmowy z Węgrami, wszystko to zdaje się świadczyć, że porozumienie nie skończyło się na prostem zagwarantowaniu granic, lecz ewoluuje dalej w kierunku będącym wielką niewiadomą dla obserwujących zzewnątrz jego tajemnicze koleje. Z tem zresztą można się zgodzić, nawet gdyby początkowe intencje nie wykraczały poza zobowiązanie nieagresji, polityka bowiem jest grą, ruchem, strukturą dynamiczną, i albo cofa się, albo idzie naprzód, — w miejscu nie stoi nigdy. Sama „realité des choses" mogła zdeterminować taki a nie inny rozwój naszkicowanego porozumienia, byłoby więc bezcelowem oponować przeciwko oczywistym faktom, wysuwanym przez niechętnych obserwatorów. Interpretacja ich natomiast musi wywołać liczne zastrzeżenia. Zacieśnianie się węzłów wspólnoty polsko-niemieckiej nie świadczy bynajmniej, by było ono konsekwentną realizacją jakiegoś zgóry i wspólnie wypracowanego planu. Krytycy ulegają tu suggestji celów kierowniczych wielkiej polityki niemieckiej, a że nie wierzą w samodzielną politykę polską (w najlepszym zaś razie zupełnie jej nie rozumieją), więc skłonni są podejrzewać tajną współpracę gabinetów i sztabów generalnych Berlina i Warszawy, i to pod wyłączną supremacją Niemiec.

W miejsce powyższych dwu ewentualności (prosta gwarancja granic, lub zgóry powzięty plan polityczno - militarny) przypuśćmy trzecią: Hitler, zawierając pakt o nieagresji z Polską, miał już odrazu w zanadrzu plan wprzęgnięcia jej do rydwanu wielkiej polityki germańskiego mesjanizmu, Polska natomiast nie brała wcale tych możliwości w rachubę, mając na oku narazie tylko zabezpieczenie granic i zakończenie wojny celnej; później dopiero z przyczyn konjunkturalnych zaczęła robić pociągnięcia polityczne, idące na rękę Niemcom, zachowała jednak pełną suwerenność, powodując się tylko własnymi celami i interesami.

Oczywistem jest, że porozumienie z Polską daje Niemcom w rękę potężny atut w ich polityce wewnętrznej i zagranicznej. Nie mówiąc już o tem, że wydobywa ich ono z przykrej izolacji psychicznej, otwiera ono dalsze perspektywy na szereg koncepcyj, które jedynie na tej drodze mają szanse powodzenia (wystarczy wspomnieć o planach hitleryzmu na słowiańskim Wschodzie, w realizacji których Polska jako partner jest im w obecnej sytuacji historycznej niezbędnie potrzebna). Toteż wszystko przemawia za tem. że Niemcy grają świadomie na tę stawkę. Przecież Rosenberg, autor słynnego planu wojującego germanizmu, przed którego realizacją tak drżą Sowiety, pisał w swej książce „Mit XX-go wieku", że Polska to wprawdzie naród „nieszczęsnych mieszkańców", ale w niedługim czasie pokłóci się ona z Francją, więc Niemcy muszą ją wziąć poważnie w rachubę w swoich planach. Jeżeli więc Polska utrzymała dotąd suwerenność swej polityki zagranicznej w stosunku do Niemiec, to w każdym razie znajduje się ona w sytuacji opornej kochanki, którą wytrawny zalotnik uparł się zdobyć za wszelką cenę. Obyśmy nie doczekali się politycznej aktualności starego mitu o Rytygerze i Wandzie.

Przez cały ciąg swych dziejów Polska i Niemcy rywalizowały ze sobą w Europie środkowej i wschodniej; w basenie naddunajskim była to rywalizacja potęg organizacyjno-konstruktywnych, które naprzemian dominowały tu i obsadzały trony (moment kulminacyjny hegemonji Polski za Jagiellonów), zaś na Wschodzie rywalizacja apostolsko-misyjna (cywilizacyjna). Co do tej ostatniej to apostolat cywilizacyjny Polski różnił się gruntownie od germańskiego, tem przedewszystkiem, że zniewalał ideą i wyższością duchową, a nie ślepą, brutalną siłą. Dwa wielkie ideały posłannicze Europy: ideał religijno-etyczny chrześcijaństwa i ideał polityczno - obywatelski wolności, szerzyła tam Polska zupełnie innemi metodami, niż Niemcy, dowodząc, że twórcze te principja wrosły o wiele głębiej i szybciej w jej organizm duchowy. Niemcy, jakkolwiek wcześniej ochrzczone, szerzyły doktrynę miłości bliźniego po pogańsku, ogniem i mieczem, tępiąc doszczętnie naprzód potężne i liczne ludy połabskich Słowian, a potem Prusaków i Litwinów, którzy, gdyby nie Polska, ulegliby zupełnej zagładzie. Natomiast „chrzest Litwy", unja kościelna na Rusi, szeroka tolerancja wyznaniowa, antemurale christianitatis, ocalenie Wiednia i skruszenie ekspansji Islamu, to znamienne etapy pochodu apostolskiego Polski Chrystusowej na Wschodzie. Podobnie idea wolności obywatelskiej znalazła w Polsce najświetniejszego przedstawiciela; przez długie wieki była ona jedynym jej azylem i szańcem w tych stronach. Promieniowanie jej dotarło aż do bojarów moskiewskich i gdyby nie kontrakcja przestraszonego despotyzmu carskiego, wspomagana błędami fanatycznej polityki katolickiej Zygmunta III, byłaby Polska stopniowo dokonała podboju duchowego Moskwy dla „Europy". Nigdy nie zrealizowały Niemcy u siebie tak wysoko pojętej wolności politycznej, jak Polska, inicjatorka unij, rewelatorka „złotej wolności" jednostki (wypaczonej niestety wkońcu w anarchję).

Polska nad Bałtykiem i nad Dunajem, Polska połączona węzłami państwowej, dobrowolnej wspólnoty z Litwą i Rusią, Polska, przodownica kulturalna całego słowiańskiego Wschodu, oto szlaki dziejowe, na jakich odbywała się ta naturalna rywalizacja dwu potęg cywilizacyjnych. Antynomja ich ujawniła się najjaskrawiej w okres wojen krzyżackich. Polska i Zakon były wówczas dwiema największemi bodaj potęgami Europy. Starcie ich było walką na śmierć i życie dwu zasad dziejotwórczych: ducha i szabli. Germański miecz eksterminacyjny, wznoszący na gruzach podbitych i wysiekanych ras żelazny, surowy gmach niemieckiego imperjum woli i dyscypliny, wyszczerbił się tutaj na idei swobodnej twórczości wolnego człowieka. Humanizm polski, wyrażony z takim splendorem w unjach kościelnych i politycznych, w uszlachcaniu bratnich narodów, w nieograniczonej wolności inicjatywy osobistej. w sile mocarstwowej, ugruntowanej wyłącznie na dobrowolnem poświęceniu, zadominował w okresie przesilenia słonecznego państwowości naszej w XV-tym i XVI-tym wieku. Imperjum niemieckie ulegało wtedy powolnemu rozkładowi, rozproszkowaniu, Zakon był shołdowany. Ale zkolei rozluźniła się i Rzeczpospolita. Wtedy dźwignął się rywal, spadkobierca Zakonu: Prusy, które na ciele zdeptanej Polski rozrosły się ponownie w mocarstwo pierwszej rangi, rozpoczynając znów „Drang nach Osten", penetrując Wschód europejski, przez powolną germanizację armji i biurokracji rosyjskiej, zapuszczając korzenie w krajach bałtyckich, obserwując planowo ruch wyzwoleńczy Ukrainy.

Po wskrzeszeniu Polski niepodległej, twórcza ekspansja nasza spotyka znowu Niemcy na wszystkich tych dawnych szlakach. Oto „hitlerja" wyrusza na podbój słowiańskiego Wschodu, podając rękę Japonji, aby na powalonym kolosie bolszewickim osadzić mocno fundament władztwa militarno-gospodarczego niemieckiej „rasy panów". Oto poprzez ideę Anschlussu i popieranie rewizjonizmu węgierskiego wkracza duch przyszłego imperjum germanicum w basen naddunajski. sięgając na Bałkany. Oto przygotowuje się protektorat niemiecki nad przyszłą, wydartą Sowietom Ukrainą. Oto narodowy socjalizm próbuje usadowić się w państwach bałtyckich. Niemcy wyrastają znów wszędzie tam, gdzie była i gdzie *powinna być* Polska. Prawda o odwiecznej rywalizacji Niemiec i Polski w Europie środkowej i wschodniej odzyskuje swą groźną wymowę.

Ale istnieje jeszcze i inny, szerszy aspekt tej antynomji rywalizacyjnej: historjozoficzny. Nowa doktryna niemiecka występuje do walki przeciwko idei wolności obywatelskiej i przeciwko chrystjanizmowi transcendentnemu. Polska winna nieodzownie podjąć obronę tych niezniszczalnych wartości. Przeciwko państwu totalnemu zorganizowanej dyscypliny wyjść powinna z ideą „wolnego obywatela w silnem państwie", tworząc w miejsce zbankrutowanego tworu rewolucji francuskiej: demokracji parlamentarnej, nowy ideał demokratyczny: *wolne posłuszeństwo prawu moralnemu.* Przeciwko nowoczesnemu pogaństwu, obwołującemu Bogiem rasę i naród, wyruszyć powinna z ideą: *chrześcijaństwa czynnego i zwycięskiego*, spełnionego w polityce międzynarodowej. Przeciwko nietzscheańskiej „woli mocy". wysunąć powinna ideę wolnego. *twórczego człowieka*, zdolnego do zawładnięcia chaotycznem, zanarchizowanem tworzywem historji.

Około tych idej kierowniczych Polska zmontować powinna nową. potężną strukturę polityczną: wielkie imperjum federacyjne Europy środkowo-wschodniej. którego trzon stanowiłaby ona sama, sfederowana z Litwą i Ukrainą, odnogi: blok bałtycki na północy i blok naddunajsko-bałkański na południu. zaplecze zaś, cały olbrzymi Wschód słowiański, wyzwolony z kleszczy marksizmu i reorganizujący się przy pomocy Polski na nowych zasadach ideowych. Na tym oto szlaku dziejotwórczym spotka się ona niewątpliwie ze swym germańskim rywalem. I z tem musimy się liczyć już dzisiaj, okazując w zalotach naszych z Berlinem jaknajdalej idącą powściągliwość.

Grzech pierworodny obozu narodowego

Publicysta „Głosu" poznańskiego zareagował na nasz art. „Narodowcy a rewolucja duchowa" artykułem p. t. „Zetowi w odpowiedzi" („Głos", Nr. 2, r. V, dn. 20 stycznia b. r.). Okazuje się raz jeszcze, że — jak pisałem w „Polsce Drugiej"[1]) „w Polsce owo rozszczepienie słowa i ciała, o którem pisze Norwid w epilogu „Promethidionu", jest faktem, jest *tragedją narodową*, w której fatum my, ludzie dzisiejsi, jesteśmy wplątani całem naszem życiem". Jest to naprawdę bolesne. My mówimy: naród, i oni wołają: naród, ale nie możemy się w żaden sposób porozumieć. Dlaczego? Chyba dlatego, że im chodzi o *naród wogóle*, o doktrynę nacjonalistyczną, której dane stronnictwo hołduje, my zaś mamy na myśli właśnie POLSKĘ, właśnie *nasz naród*.

Cóż to jest Polska? Jest to przedewszystkiem „obowiązek narodowy"[2]), cel moralny, zadanie historyczne, które dana zbiorowość plemienna ma do spełnienia, idea, jednocząca luźny, biologiczny agregat istot, urodzonych i mieszkających na jednym szmacie ziemi. Naród nie jest tylko poto, aby był, lecz poto by czegoś dopełnił. Nie przesądzam, czy cel, idea, zadanie historyczne, jest narodowi narzucone zgóry przez wolę wyższej istoty lub prawa, czy też ma być przezeń swobodnie określone. Zasadniczą rzeczą dla mnie jest tylko przeświadczenie, że istnienie narodu *nie jest bezcelowe*, a więc nie jest przypadkowe, amoralne, irracjonalne, lecz potrzebne i rozumne, jako element całkujący ludzkich dziejów. Oto co nas dzieli. Nacjonalistom z „Głosu" idzie o to, aby naród był, aby się ostał, aby trwał wyosobniony, niepodległy obcym wpływom i obcej przemocy; jest to postawa pogańska, uwzględniająca Bios narodowe. My zaś chcemy, by naród czegoś dopełnił, coś *uczynił*, i to nie coś przypadkowego, lecz właśnie to co jest zgodne z sumieniem człowieka, z dobrem ludzkości, z rdzenną istotą duchową tego narodu i z planem boskim historji; jest to znowuż postawa chrześcijańska, moralna, więcej jeszcze: mesjaniczna, uwzględniająca Logos narodowe. Postawa to szersza i *skuteczniejsza*, bo zawiera już w sobie i konieczny postulat niepodległości: być podległym to służyć obcym celom, obcym ideom narodowym, najlepszą zaś obroną przeciwko temu jest *mieć własną ideę narodową*, zdolną do podboju duchowego ludzkości, do ekspansji na zewnątrz.

Rozróżnienie to przeprowadzam odrazu na wstępie dla orjentacji w gąszczu nieuchronnych zawiłości dyskusyjnych. Musimy przecież wiedzieć na czem stoimy, jeżeli mamy z sobą rozmawiać poważnie. Tu bowiem jest odrazu kordon graniczny pomiędzy waszą „rewolucją narodową" a naszą „rewolucją duchową".

Jeszcze o idei...

Primo: co innego idea a co innego *program partyjny*. Przyznam się, że wziąłem na serjo wasze stwierdzenie, że „masy polskie tęsknią za realizacją jakiejś wielkiej idei". Sprawa to zasadnicza, trudna, czasem nawet tragiczna. Idee stwarza najwyższy wysiłek woli, najczujniejszy zew sumienia, najgłębsza praca samopoznającej się myśli. Toteż nie sądziłem, że rozwiążecie to tak prosto: będzie idea, tylko głosujcie na nasze stronnictwo.

Stanisław Brzozowski, jak wszędzie tak i w tym wypadku, pierwszy sygnalizował niebezpieczeństwo, wskazując na ten najsmętniejszy bodaj dramat epoki, jakim jest *psychoza walki o władzę*. Podług niego ludzkość nowoczesna weszła w ten okres historji, w którym nie wystarcza już bierne przeżywanie świata „zastanego"; dziś idzie o rzeczywistość samorzutnie przez nas stwarzaną. Inteligencja europejska nie umiała odpowiedzieć tym wymaganiom epoki. W bezsilności swej uczepiła się jedynej funkcji jaka dawała jej złudzenie świadomego tworzenia historji: gry o władzę. Odtąd szablonem ideowym grup inteligenckich politycznie uświadomionych stało się to jedno: wziąć władzę w ręce, a co będzie dalej, to się pokaże jutro (też jeden ze sposobów „życia ułatwionego"). Zaczął się kontredans stronnictw i programów partyjnych. Jedne obozy docisnęły się do steru, inne zepchnięte w cień opozycji, czekały na swoją kolej, ale podstawowy problemat epoki nowoczesnej nie zbliżał się przez to do rozwiązania; przeciwnie kryzys duchowy, polityczny i gospodarczy Europy pogłębiał się z roku na rok, dając świadectwo tej smutnej prawdzie, że triumf tego czy innego stronnictwa niczego nie zmieni na lepsze, dopóki nie nastąpi *przebudowa moralna od wewnątrz*, odrodzenie duchowe współczesnego człowieka. Dlatego zdanie publicysty „Głosu", że wydobyć Polskę z impasu ideowego „może tylko zupełne zwycięstwo obozu narodowego, a w każdym razie integralnego jego programu" dobre jest na wiec polityczny, ale niczego nie udowadnia ani nie rozstrzyga.

Cieszy mnie bardzo spokojna pewność „Głosu", że „w obozie narodowym olbrzymia większość społeczeństwa widzi dziś — zbawienie", śmiem jednak twierdzić, że „zbawienie" może dać tylko ten obóz, który utożsami się z Polską, t. j. z duchowym rdzeniem polskości, z linją dynamiczną największych kreacyj genjuszu narodowego, z prawdą naszych dziejów. Idea niepodległościowa, choćby najszerzej pojęta, jest tylko jedną, defenzywną częścią tej prawdy; jej część ofenzywna, czynna — to *posłannictwo*, znowuż więc nieporozumienie między nami sprowadza się do tego podstawowego rozróżnienia, które uczyniłem we wstępie do niniejszego artykułu. Co rozumiem przez posłannictwo, wyjaśnię niżej.

Termin: „idea wyzwoleńcza" wprowadziłem nie dla manewru taktycznego, lecz dla uporządkowania problemu. Przez ideę niepodległościową rozumiało się potocznie ideę odbudowania własnego państwa, i taką jej wersję mieliśmy na uwadze w zaczepionym przez „Głos" artykule „Zmierzch idei niepodległościowej". Gdybyśmy polemizowali z rozszerzoną wersją tej idei, podaną przez publicystę „Głosu", artykuł ów wyglądałby nieco inaczej.

Jeżeli podług p. M. S. ta rozszerzona idea niepodległościowa (wyzwoleńcza)[3]) jest „jedną z głównych sił pędnych" programu obozu narodowego, to zapytuję, jakie są inne idee, wchodzące w skład tego programu? Jest to oczywiście tylko pytanie retoryczne, bo znam je dobrze i twierdzę, że są one konglomeratem pozytywizmu, socjalizmu, biologicznego nacjonalizmu, „ludowości", wreszcie faszyzmu i hitleryzmu.

Grzech pierworodny obozu narodowego

Polemizując z tak skonstruowanym programem partyjnym zastrzegam się przedewszystkiem przeciwko imputowaniu mi chęci „pognębienia obozu narodowego"; nie chcę pognębić żadnego polskiego stronnictwa, bo wszystkie one jako *polskie*, są mi bliskie i drogie, jakoże są spontanicznym wyrazem szukania dróg historycznych przez żywy, samostwarzający się naród. Tembardziej nie mogę mieć takich intencyj w stosunku do obozu, który chciałby reprezentować sam ten naród, w jego najgłębszej istocie rdzennej. Skoro zaś publicysta „Głosu" dziwi się, że zgłaszam „pod adresem obozu narodowego ciągłe pretensje", odpowiem mu, że kto więcej obiecuje, od tego więcej się żąda. Inne obozy i stronnictwa w Polsce nie afiszują się tak wciąż ze swą „narodowością", toteż nie od nich, lecz od was właśnie wymagać wolno organicznego zrośnięcia się z duchem dziejów narodu polskiego. A gdy się zamiast tego widzi notoryczne zapoznawanie tych wartości, a nawet wrogie i pogardliwe odtrącanie tego, co polskość stworzyła największego i najoryginalniej własnego, musi się protestować i oburzać. To chyba jasne?

Wcale nie zamierzam odbierać waszemu stronnictwu „tytułu reprezentanta rozbudzonej świadomości samej w sobie", a tembardziej nie aspiruję do przywłaszczania go sobie, bo, jak już zaznaczyłem, ambicyj takich nie posiadam. Chcę tylko wskazać wam grzech pierworodny waszej ideologji, radząc po przyjacielsku, byście się z niego oczyścili[4]). Jeżeli usunięcie to niedociągnięcie, tytuł wasz nie będzie napewno przez żadnego uczciwego Polaka zakwestjonowany. Ale dopóki to nie nastąpi, *prawda polska* mieszkać będzie raczej gdzieindziej, niż u was.

Jeżeli Kasprowicz nie rozumiał — jak twierdzicie — tej przeszłości naszej która stworzyła wielką filozofję i poezję emigracyjną, a zwłaszcza ich najświetniejszą kreację: mesjanizm — tem gorzej dla Kasprowicza. Znaczy to bowiem, że mylicie się, nazywając „największym poetą nowej Polski" (a mylicie się co do tego napewno, bo tytuł ten przysługuje nieodwołalnie Wyspiańskiemu). Ale Kasprowicz mówi to jedynie o Panu Tadeuszu i historycznych dramatach Słowackiego, a to przecież jeszcze nie wszystko, to nawet nie jest reprezentatywne dla Polski-Idei. Całokształtu tego osobnego świata duchowego Kasprowicz nie znał, tak jak nie znacie go wy, i gdy mówił: „To jest moja tragedja", odnosiło się to i do was; bo to jest istotnie najstraszniejsza tragedja Polski rzekomo narodowej, która nie pojmuje, która nie wie nawet (całkiem poprostu *nie wie!*) co *stworzył z siebie naród*.

Jakiem prawem zapoznajecie ten kapitał ideowy, wy, którzy jesteście jego dłużnikami w najbardziej etykietalnej części swego programu. Od kogo macie ideę narodu, jak nie od filozofów i poetów romantyzmu i mesjanizmu polskiego? Przecież tę samowiedzę, która plemię i lud podnosi do godności dziejowej narodu, dał Polsce właśnie mesjanizm. Spytajmy choćby tylko Lutosławskiego (choć to „mesjanista" wątpliwego autoramentu), a powie wam, że to myśl polska stworzyła pierwsza filozofję narodu i rozwinęła ją najpełniej w systemat pojęć. Więcej: stamtąd promieniowała idea narodu na całą zachodnią Europę, zapładniając te nowoczesne nacjonalizmy, od których wy się teraz zapożyczacie, zamiast czerpać z oryginału. Czy wiecie, że ks. Muckermann, poznawszy zaledwie fragment tego świata duchowego powiedział, że to „die Weltüberwindende Idee".

A tymczasem wyście zawsze zwalczali najnamiętniej tych wielkich, którzy byli Polską tak dogłębnie, że wasza interpretacja polskości niegodna była rozwiązać rzemyka u ich obuwia. Spójrzcie wstecz, poszperajcie w historji, i skonstatujcie uczciwie, jaki był wasz spontaniczny odruch na twórczość Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Wrońskiego, Wyspiańskiego, Brzozowskiego i in. Wyście to przecież byli koroną cierniową ich męczeństwa. I teraz jeszcze pomniejszacie i odtrącacie najzawzięciej Wrońskiego, Wyspiańskiego, Norwida. Przyjmujecie zaś tych „polskich świętych" do panteonu narodowego wtedy dopiero, gdy już się wam zdają nieszkodliwi, gdy wam się zdają być już tylko „literaturą", papierowym rekwizytem frazesu patrjotycznego. Ot, teraz wyszła książka Wasilewskiego o Norwidzie, który nie znalazł łaski w oczach redaktora „Myśli Narodowej", bo nie da się użyć w całości jako atut stronnictwa w jego grze politycznej; a wy cieszycie się, że Wasilewski taki nowoczesny, że nietylko Boy potrafi „odbronzowywać".

Snobizm nowoczesności a problem Wrońskiego

Musi być krucho z nowoczesnością u tego, kto się nią wciąż przechwala. My nie boimy się powoływać na koncepcje stworzone 100 lat temu, bo wiemy, że żywot idej mierzy się stuleciami i zazwyczaj to nie my je dystansujemy, lecz one oglądają się na nas wstecz, jako na maruderów. Wogóle drażniący jest widok ludzi chełpiących się tem, że się później urodzili (tak jakby to było ich zasługą). Naiwna taka zarozumiałość zdradza postawę antyhistoryczną i nawskroś materjalistyczną. Człowiek zżyty z żywiołem historji wie, że warunkuje go przeszłość i że w skarbcu tradycji przechowuje ona wiele niedopełnionych testamentów. Chrystus żył 2.000 lat temu, wydaje mi się jednak, że to my nie dorośliśmy do jego idei, a nie naodwrót. Tomasz z Akwinu, ów średniowieczny „doctor angelicus", staje się dziś promotorem potężnego renesansu katolicyzmu. Kopernikański pogląd na świat czekał kilkaset lat na oficjalne uznanie. Cóż dopiero mówić o doktrynie tak niedawno powstałej, tak nieznanej własnemu nawet społeczeństwu i tak dalekiej jeszcze od wcielenia w życie, jak polski mesjanizm. W porównaniu z aktualnością, nowoczesnością, prekursorstwem wronskizmu taki faszyzm, czy komunizm jest stary, jak grzyb i trąci już rozkładem. Tylko integralny materjalista, żyjący faktem i chwilą bieżącą, może tak cynicznie zapoznać wieczną młodość wartości i kreacyj duchowych. Nie, wronskizm nie skończył się, panowie, on się dopiero zaczyna.

Cóż jednak możecie o tem powiedzieć wy, którzy nie wiecie nawet kto to był Wroński, co napisał, jakie są jego idee. Piszecie że „narodowi polskiemu od czasów Wrońskiego przybyło sto lat wewnętrznego rozwoju i dojrzewania", ja zaś odpowiadam, że naród polski o sto lat zbliżył się do wronskizmu, ale jeszcze długo będzie musiał nad sobą pracować, zanim osiągnie tę pełnoletność, która pozwoli mu choć w części zrealizować zasady tej doktryny. Piszecie, że wasz obóz „nie ma bynajmniej zamiaru zalecać narodowi... zdziecinnienia"; a ja powiadam, że to czelność najwyższa mienić dziecinadą doktrynę filozoficzną, o której ogrom i tężyznę spekulatywną rozbijają się dotychczas jak o mur nie do przebycia najbardziej intelektualnie zdyscyplinowane głowy, o której współczesny filozof francuski F. Warrain wyraża się, że stworzyła ona „kanon filozoficzny najdoskonalszy jaki kiedy odkryto", który „wystarczy na kilkaset lat postępów wiedzy ludzkiej"; ja powiadam, że z perspektywy tej filozofji wszystkie szamotania i wysiłki myśli teoretycznej i polityki praktycznej Europy współczesnej wyglądają na gry i zabawy dziecinne.

Skoro jednak nacjonalizm polski zdradza tak dziwną awersję do doktryny i osoby Wrońskiego, to wyjaśnię tu jeszcze, że nie idzie nam o realizację samego tylko wronskizmu, lecz o całokształt idei posłanniczej Polski, antycypowanej już w historji przedrozbiorowej, a sprecyzowanej teoretycznie właśnie w doktrynach mesjanicznych XIX-go wieku, których wronskizm jest szczytem, syntezą i jednią systematyczną. On zogniskował w sobie Polskę-Ideę, ale to samo znaczą: Skarga, Modrzewski, Kochanowski, Mickiewicz, Gołuchowski, Kamieński, Słowacki, Libelt, Krasiński, Cieszkowski, Bukaty, Bochwic, Norwid, Kremer, Trentowski, Czartoryski, Brzozowski, Szczepanowski i Wyspiański.

Co tu gadać o nowoczesności, jeśli się nie potrafi zdefinjować na czem ona polega. Nowoczesności nie mierzy się zegarem (upływem czasu), lecz organicznością zjawisk, charakterystycznych dla całokształtu epoki, problemami i ideałami, którą ona niesie w swem łonie; zaś rozpatrywana z tego punktu widzenia epoka jest okresem „wielkiej przemiany", fermentem straszliwego nienasycenia, poszukiwaniem *celu powszechnego* innego od wszystkich dotychczasowych, dążnością do wyzwolenia z warunków fizycznych, przełamywaniem się ducha i materji, spontaniczną tęsknotą do twórczości nieskrępowanej. Wszystko to są znamiona *mesjaniczności* (w polskiej interpretacji tego pojęcia), toteż epoka współczesna jest początkiem ery mesjanicznej. Czy rozumiecie już panowie dlaczego to my, a nie wy, jesteśmy par excellence nowocześni?

Wymowne cytaty

Pocóż zresztą wysilać się na argumenty? „Głos" ma pecha do kontrowersyj ideologicznych na swoich własnych łamach. Gdy na str. 4-ej p. M. S. odżegnuje się od mesjanicznej i romantycznej przeszłości polskiej, na str. 3-ciej kompetentniejszy od niego p. Adam Żółtowski dezawuuje go temi słowy:

„Nasza wielka poezja i filozofja nie mieszczą się całe w widzeniu ks. Piotra. Treść mają o wiele obszerniejszą... spojrzenie skierowane w przyszłość i głębokie poczucie narodowe..." „Nam się wydaje, że szczytne teorje zbyt mało mają praktycznej wartości, by obecne pokolenia w poważniejszej mierze do czegokolwiek zobowiązywać". Ale „nie może nie budzić zdumienia... pewność, zgodność z jaką nasi wieszcze przewidzieli odbudowanie Polski" tembardziej „że nadzieje Polski na przyszłość tak właśnie były zapowiadane jak się urzeczywistniły, bo nie jako cudowna niespodzianka lub niebywały kaprys losu, lecz jako *wynik sił władających historją, potężniejszych od doraźnych konjunktur*[5]), górujących nad zamierzeniami poszczególnych ludzi". Dalszą ich trafną historyczną djagnozą „coraz wymowniejsze znajdującą potwierdzenie w rzeczywistości" jest „przekonanie o głębokiej przemianie, jaka oczekuje świat nowożytny i do której on idzie coraz szybciej i nieodwołalniej". Jeżeli myśl europejska dostrzegała te przemiany w ewenementach takich, jak „rewolucja francuska, lub angielski przewrót przemysłowy", czy też rozwój błyskawiczny nauki i techniki, to w „książeczce jednej z najgenjalniejszych, jakie kiedykolwiek napisano w Prolegomenach Cieszkowskiego, było powiedziane, prawie sto lat temu, że to dopiero początki, że przyszłość niesie daleko bardziej stanowcze przeobrażenia"...

Tak oto wyraża się Żółtowski o Cieszkowskim, którego inni nasi filozofowie potęgą myśli o wiele przewyższają, którego dzieła stanowią zaledwie nikłą cząstkę naszej mądrości narodowej. Ale i w dalszym ciągu swego artykułu[6]) autor stwierdza raz po raz genjusz prekursorski polskich mesjanistów w stosunku do epoki współczesnej.

„Myśl polska ujmuje to ściślej. Cechą nadchodzących czasów winno być wywiązywanie się w świecie ludzkim twórców *organicznych*, bo tylko to, co organiczne, żyć może, a świat dojrzewa do zrozumienia tej prostej prawdy"... „organiczne kształty w historji to będą te, które *nie zechcą niszczyć przeszłości, lecz ją przekształcać, do niej nawiązywać, z niej czerpać energję i pierwiastki dla nowo powstających formacji*[7])"... A dalej o polskiej doktrynie moralnej: „wielkie cele osiąga się tylko wielkiemi i największemi środkami". „I oto ta śmiałość w niecofaniu się przed wymaganiami wysokiemi, a zarazem pewna ideowa *wybredność* wypowiada się szczególnie dobitnie w teorji, którąbyśmy polską nauką o *świętości środków* nazwać śmieli"... „i stokrotnie rację mieli i trafnie przyszłość odgadywali filozofowie polscy, kiedy to głosili". (W konfrontacji z tem jakże wygląda amoralizm polityki współczesnej, ten brutalny cynizm środków, jakiemi posługuje się np. hitleryzm—przyp. mój).

I o religijności polskiego mesjanizmu: „jakżeby się mogły w bezreligijnym świecie zrodzić nieobliczalne siły, potrzebne do osiągnięcia tych wysokich celów, których urzeczywistnienie oznaczałoby dopiero przezwyciężenie wielkiego, dziejowego przesilenia, które rozpętało się wkoło nas. I tu nasz „romantyzm" nietylko się zdaje wytrzymywać próbę czasu, lecz i naszym czasom wskazywać przyszłość".

Czy mam cytować dalej? Liczę do dziesięciu. Myślę, że p. M. S. już z pod tych cytatów nie wstanie.

Lekcja historji

Publicysta „Głosu" może jednak powiedzieć, że osobiste poglądy jego współpracowników wcale go nie zobowiązują. Podług niego prawem historji jest „kaprys", (tak, najwyraźniej „stoi napisane", cytuję dosłownie!), z kim tu więc dyskutować o jakiejś logice i sprawiedliwości dziejowej. P. M. S. zdaje się być poprostu rozweselony tem, że my wierzymy w logikę historji. W historji zasada przyczynowości nie ma znaczenia. Kaprys sprawił, że faszyzm „wziął" a wronskizm „nie wziął".

Kto stoi na takiem stanowisku ten siłą rzeczy nie może zrozumieć o co nam chodzi. Przecież cechą charakterystyczną mesjanizmu polskiego jest dziejowość. Obecne przesilenie to — podług filozofów polskich, od Wrońskiego do Brzozowskiego — kryzys historji, kryzys historycznego *prawa postępu:* ludzkość dlatego ginie, bo rozminęła się z prawem moralnem swych dziejowych przeznaczeń i zaplątała w postęp fałszywy; odkrywając prawdziwy cel i prawdziwe prawo postępu, mesjanizm ratuje ją z impasu, uczy ją bowiem rozumieć historję i panować świadomie nad jej dynamiką rozwojową[8]).

Ale jeżeli niema praw rozwojowych historji, to niema i epok; powstaje zupełna względność czasu i wszystkich płynących zeń kryterjów. Czem tedy chce p. M. S. uzasadnić swą „nowoczesność" w stosunku do nas?

Przyda się tu mała lekcja historji: Historją rządzi nie kaprys, lecz boskie prawo, realizowane przez twórczy rozum człowieka, w tem wolny, że *moralny*, a w tem zdeterminowany, że takie a nie inne są cele samorzutne rozumu (i wy chcecie być reprezentacją polityczną katolicyzmu, panowie?). Do istoty twórczego rozumu należy nie tylko przyczynowość, lecz i *celowość*, i na niej to właśnie polega możność trafnych przewidywań przyszłego rozwoju wydarzeń. Poszczególne cele historyczne, są to etapy i sposoby wyzwalania się samorzutnego rozumu (ducha) ludzkości z więzów konieczności przyrodniczej, fizycznej. Postęp dziejowy to Logos, przezwyciężający i organizujący Chaos.

Przerażająca to zarozumiałość, która pozwala o największych kreacjach myśli polskiej i o ich użyteczności społecznej napisać takie zdanie: „Jest to postawa belfra, któremu się wydaje, że wszystko co w pocie czoła wydłubał, ma doniosłość wszechludzką i zżyma się, że wszyscy nie są tego zdania".

Rewolucja duchowa

Publicysta „Głosu" zarzuca nam, że: 1) nasza „rewolucja duchowa" jest w porównaniu do „narodowej" i „państwowotwórczej" zupełnie bezkierunkowa, 2) nie wiemy nawet na czem ma ona polegać. Wyręczając nas, użycza nam łaskawie swej definicji, stwierdzając, że jest to „rewolucja mesjanistyczna". Uczynność niepotrzebna. Piszemy przecież wyraźnie w art. „Narodowcy a rewolucja duchowa":

„Nasza „rewolucja duchowa", to walka o wyzwolenie i przywrócenie do twórczej roli w życiu narodu i państwa owych rdzennych pierwiastków polskości, utajonych w naszej filozofji i sztuce, która o ile była wielką i twórczą, o tyle była zawsze *mesjaniczną*".

Nie trzeba było tedy odkrywać Ameryki, aby znaleźć powyższą definicję. Wiemy dobrze, z czem idziemy do społeczeństwa polskiego. Tylko, że mesjanizm, który reprezentujemy, to nie ów cierpiętniczy, wynaturzony, sentymentalny, spłycony pseudo-mesjanizm towiańszczyków, lecz mesjanizm-doktryna, mesjanizm twórczy, pozytywny, rozumowo ugruntowany, pojęty jako wielki ruch moralny odrodzenia duchowego, związany dogłębnie z istotą ery idącej. Epoka współczesna jest mesjaniczną. Dowodzą tego różne antycypacje i karykatury mesjaniczności, rodzące się raz po raz w różnych punktach globu, jak faszyzm, hitleryzm, komunizm, japoński mikadoizm. Wszystkie one są tylko *znakami nadchodzącego czasu*, wszystkie one muszą zginąć. Ale czysty samostwórczy, integralny mesjanizm polski, czyli *mesjanizm sam w sobie*, jako treść i forma najbliższego tysiąclecia ostanie się i zwycięży.

Twierdzicie, że nie wiemy na czem ma polegać nasza „rewolucja duchowa"? Widocznie nie czytacie Zetu. Od trzech lat nic innego nie robimy, tylko rozwijamy systematycznie i programowo idee doktryny mesjanicznej. Ale nad tem nie warto się głowić, nieprawdaż? Przypomina się Słowacki: „Oto już opinja jest, że *myśleć nie umiesz*, a dobra jesteś tylko do kordał, jakgdybyś Ty nie wzięła testamentu żadnego po Ojcach twoich i nie wiedziała o żadnym ducha polskiego rozkazie"

Nasz imperjalizm

Godząc się na nasz postulat ekspansji duchowej Polski w Europie, p. M. S. zastrzega się słusznie: „Poprostu przyzwoitość wymaga, aby ten, który pragnie pouczać świat, zrobił jaki taki porządek u siebie".

Otóż co do naszego „imperjalizmu", to wypływa on nie z jakiejś nietzscheańskiej woli mocy, lecz z głosu sumienia historycznego. Porównując idee i ideały kłębiące się i zmagające w świecie współczesnym, i widząc, że idea stworzona przez myśl polską jest najpełniejsza teoretycznie i najskuteczniejsza praktycznie, chcemy ją wcielić w organizm społeczno-polityczny narodu, aby przezeń podać ją całej ludzkości, głęboko przekonani, że Europa zginie bez tej idei. Zaś co do „porządku u siebie", to zastrzegamy się wciąż, że misja ta może być dopełniona dopiero wtedy „aż wojnę prawdy Polska wygra w sobie" (v. Norwid); od lat też prowadzimy kampanje krytyczno-polemiczne, walcząc ze wszystkimi destrukcyjnymi czynnikami, z okupacją duchową elity polskiej przez Wiadomości Literackie, z boyszewizmem, z klikami masońskiemi, z marksizmem, z karjerowiczostwem politycznem, z marazmem i amoralnością naszej elity intelektualnej.

Czy nie ważymy na szali?

P. M. S. stwierdza w zakończeniu „brak punktu zaczepienia dla akcji Zetu w dzisiejszej rzeczywistości". Istotnie droga nasza jest trudna, bo i zadania są nad siły i rozkład współczesnej umysłowości polskiej posunął się już bardzo daleko. Ale wbrew pozorom ruch nasz potężnieje z dnia na dzień, nie organizacyjnie wprawdzie, bo form takich nie tworzymy wcale, lecz ideologicznie, przenikając do dusz Polaków ze wszystkich obozów i stronnictw.

Nie ważył nibyto Brzozowski za swego życia na rzeczywistości polskiej, przez wszystkich zaszczuwany i tępiony, ale wpływ jego przenikał wszystkiemi porami do organizmu duchowego narodu i kształtował nowe oblicze umysłowe Polski, nowy styl myśli, którym dziś oddychamy jak powietrzem. To samo będzie, to samo nawet już dziś jest z działalnością Zetu i pism pokrewnych.

Czytając prasę z przed lat trzech i porównując z nią treść, ton i poziom prasy dzisiejszej (nietylko literackiej, lecz i codziennej i fachowo-naukowej), zdumiewamy się sami nad zaszłą w tak krótkim czasie przemianą. Pełno tam dziś idej, myśli, okruchów ideologji mesjanicznej, przesączonej i podchwyconej z Zetu, a następnie rozprowadzonej pod innemi nazwami i zasymilowanej z ideologją poszczególnych obozów politycznych i grup literackich.

Gdybyśmy chcieli „pójść w teren" stworzylibyśmy z łatwością poważny ruch społeczny. Nie uczynimy tego jednak, bo byłoby to sprzeczne z naczelnemi założeniami wronskizmu, których pilnie przestrzegamy. Wronskizm ogranicza się do władztwa duchowego „królestwo jego nie z tego świata"; poprzestaje on na formułowaniu idej, na wytyczaniu planów i kierunków rozwojowych epoki, stając się czułym organem samowiedzy narodowej i drogowskazem polskiego posłannictwa historycznego. Niczego więcej nie pragniemy. Bo to już chyba aż nadto wiele.

Jerzy Braun.

---

[1]) „O potrzebie idei", Nr. 3, r. 2-gi.

[2]) Definicja Norwida.

[3]) W znaczeniu wyzwolenia narodu nietylko z niewoli politycznej, lecz i z pod wszelkich obcych wpływów: żydostwa, masonerji, marksizmu i t. d.

[4]) W sprawie tej odsyłam do artykułu mego w „Gazecie Literackiej" p. t. „O twórczy nacjonalizm polski".

[5]) Podkreślenie moje.

[6]) „O tradycję romantyzmu", „Głos" Nr. 2, r. V.

[7]) Znów podkreślenie moje.

[8]) Patrz w Zecie cykl artykułów p. t. „Historja i Prawo Postępu".

Zaduma nad starymi bogami

„Zaduma nad początkami" — (méditations des origines) — jak to nazywają Francuzi — były czynnikiem w dziejach. zwłaszcza w 3 wiekach ostatnich z naszym włącznie, — wcale nie błahym. Wszak. jak to stwierdzają niektórzy badacze Rewolucji Francuskiej, taka „zaduma nad początkami" była jednym z motywów tej rewolucji: „Stan trzeci" przypomniał sobie, że lud i mieszczaństwo są Gallami podbitymi przez najezdników Franków, z których urosła szlachta. Jeszcze w pierwszej połowie w. XIX ta idea była dość żywa we Francji.

Zaduma nad początkami towarzyszy budzącym się narodowościom, daje tak ciekawe i dosyć niesamowite zjawisko jak np. to, że członkowie rodu szlacheckiego od wieków spolszczonego mową, wyznaniem, pokrewieństwami, rodzeni wnukowie po matce sławnego komedjopisarza polskiego, przypominają sobie ruskie pochodzenie swego rodu, przechodzą do tamtej narodowości a jeden z nich, wysoki dostojnik kościoła unickiego, jest potężną kolumną ruskiego nacjonalizmu... Takich faktów więcej. „Zaduma nad początkami" — rozmiłowanie estetyczne w wizjach minionej dawno, legendarnej lub już tylko z pod popiołów iskierkami folkloru błyskającej przeszłości może być zaczynem potężnych fermentów politycznych. „Zaduma nad początkami" jest zjawiskiem nawskroś romantycznem — bo poezja wspomnień, to poezja dla romantyzmu typowa: jest zjawiskiem romantycznem także dlatego, że jest ucieczką przed wzgardzoną „prozaiczną" rzeczywistością współczesną w świat fantastyczny mitu. Ten poetyczny mit dlatego może stać się tak łatwo machiną polityczną, że jest to mit o sile i że jest to mit rodowy: Artysta romantyk, wskrzeszający tę zamierzchłą mitologję ukazuje współczesnemu pokoleniu świat istot pełnych siły, ale zarazem powiada temu pokoleniu: Patrzcie, tak wyglądali wasi praojcowie. ci których krwią z krwi wy jesteście: patrzcie, tak potężne istoty tworzyła wyobraźnia waszych przodków i taka potężna wyobraźnia objawia rasę potężną — tę samą rasą, z której wy jesteście. Dlatego wojujący nacjonalizm Niemiec, otrząsających się z wersalskiego traktatu uchwycił starogermańskie mity o bohaterach, bogach i półbogach, jako potężną machinę psychicznej mobilizacji i wyrywszy na niej godło, rzekomo „aryjskie" a w rzeczy samej znane na całym nieomal globie, tak zwaną swastykę (krzyż z hakami, Hackenkreuz).

Nie ulega jednak wątpliwości, że swastyka już urasta i niebawem dojrzeje na znak symboliczny o znaczeniu niepomiernie głębszem, niźli symbol „aryjsko - germańskiej" tężyzny. Swastyka jest znakiem symbolicznym Krzyża, i dlatego antagonistycznym symbolem Krzyża, który poza swojemi ścisłemi znaczeniami religijnemi (znak Męki Chr. i Odkupienia) — ma pewną symbolikę szerszą i ogólniejszą. Oznacza dążenie człowieczeństwa, w istocie swej po chrześcijańsku religijne do wydobycia się ponad przyrodę. Jest to ogół tych wszystkich wysiłków, które razem obejmowane są pod godłem „prymatu ducha", nazwane mianem „kultury spirytualistycznej i humanitarnej". Symbol swastyki, znak który sam w sobie, z pochodzenia jest niewinny, bo jest jednym z niezliczonych jakie zna etnografja magicznych znaków ochronnych — staje się jednak godłem światopoglądu, nawskroś i bezwzględnie naturalistycznego, godłem w tym sensie jawnie i zuchwale demonicznem. Nie zaprzeczy temu nikt kto czytał Alfreda Rosenberga, kto wie cokolwiek o niemieckich prądach neopogańskich chyba, że ktoś chce, wzorem tego poczciwego Króla Jagiełły, i Panu Bogu palić świeczkę i djabłu ogarek.

Ale ta ironja zastrzegam się nie jest skierowana bynajmniej w stronę p. *Stanisława Jakubowskiego*, zaszczytnie znanego art. malarza grafika, autora pięknego albumu p. t. *„Bogowie Słowian"*, (który ukazał się w r. b. w Krakowie, nakładem p. *Goca*, inżyniera - agronoma, wytłoczony wspaniale w drukarni „Powściągliwość i praca"). S. Jakubowski, niejednokrotnie w albumie tym używa motywu swastyki (także 3-ramiennej), a także swastyką bije w oczy ze Światowidowego rogu na okładce, nie ma nic wspolnego z owemi domorosłemi wielbicielętami germańsko-aryjskiej swastyki, (jakich się u nas niestety namnożyło w ostatnich czasach tyle co grzybów po deszczu). Świadczą o tem dowodnie te słowa: „Gdy słowiaństwo dało do skarbca narodów dużo wartości gospodarczo-społecznych i etycznych, Niemcy nieśli rabunek, mord i pożogę, zastawiając się krzewieniem chrześcijaństwa. Niezniszczalne jednak zdobycze etyczne naszej kultury, żyją do dziś w wierzeniach, podaniach, w zdobnictwie oraz w naszej starościańskiej sztuce ludowej, jesteśmy jednak stale przez Niemców wywłaszczani Gdzie się nie da zaprzeczyć istnieniu realnych wartości słowiańskich, tam zostają one wypaczone i sfałszowane wyraźnie w celach zrobienia ze Słowianina istoty niższej i właśnie ciągła od wieków nieustająca walka Niemców na każdym kroku ze Słowianami zwycięży dziś wszystkie ludy słowiańskie i wtedy Prawda zwycięży".

Spodziewam się, że te słowa zgóry uprzedzą jaknajżyczliwiej do autora i wydawcy „Bogów Słowiańskich" każdego Polaka nie zboczonego i niezgłupiałego. Ze względu na ten cel można autorowi darować to hojne swastyczenie, które ze względu na ów cel należy uznać za błąd taktyczny. Swastyka stała się de facto wspołczesnym symbolem właśnie owej od wieków napierającej na słowiański „Wschód" germańszczyzny. Że zaś u Jakubowskiego swastyka nie ma znaczenia owej symboliki światopoglądowej. o tem nie potrzeba zapewniać.

Lecz oto znowuż na dnie marzeń artysty o zamierzchłym świecie — głęboka — i powiedzmy odrazu, mądra i szlachetna intencja polityczna. Autor pragnąłby napewno, ażeby jego obrazy rozeszły się między Słowianami i żeby w tej wspólnej wizji drgnęły serca uczuciem dawnej wspólnoty i rasowego samopoczucia: „Przed latami, przed wiekami, na tej samej co my ziemi, żyli ludzie tacy sami tylko z piersi gorętszemi, na wojaczce mężc chrobrzy między swymi bracia dobrzy, a choć jeszcze bałwochwalce, żywszą wiarę mieli w łonie i w ołtarzy swych obronie, byli radzi umrzeć w walce"... Oto jaka przyśpiewka śpiewała w duszy artyście, kiedy kreślił swe wizje słowiańskich Bogów... „Grunt co dzisiaj sochą orzem, grobowcami ich usiany, w górach lasach, ponad morzem, wszędzie znajdziesz ich kurhany, a z ich piersi, to snop żyta to wzorzysty kwiat wykwita"... Te słowa z miłego wiersza Syrokomli (jakże niezna nego współczesnemu pokoleniu młodzieży!) — są nadsłowiem dzieła — i odbijają się echem w motywach zdobniczych tej książki. Fachowiec, znawca grafiki artystycznej niech wyda kompetentną opinję o formalnej malarskiej stronie tego dzieła. Chciałbym tylko, na chwilę przykładając krytyckie szkiełko i oko zastanowić się, jaka może być, żeby tak powiedzieć: „kulturalna funkcja" takiego dzieła mitologicznego.

My Słowianie, myślę tu o Słowianach Zachodnich, nie posiadamy żadnego wielkiego eposu bohatersko - mitologicznego na wzór podań skandynawskich i niemieckich (Edda, Nibelungi). Tych treści legendarnych, któremi podkarmiają swą bojowość i rasowe samopoczucie Niemcy, brak nam i nie zastąpi ich ani folklor zasadniczo wspólny co do swoich wierzeń z całym szeregiem ludów europejskich (też i nie słowiańskich) w każdym razie nie obfitszy.

Folklor nas nie wyodrębnia — i dlatego folklor nie ma bezpośredniego znaczenia narodotwórczego. Podobnie i zabytki mitologiczne. Jeżeli właśnie w folklorze zachowało się jeszcze nieco „małej" mitologji (opowieści o duchach, topielcach i t. p.) to z „wielkiej" mitologji — już nic, lub tyle co nic pozostało. Niedarmo romantyczny z przed wieku miłośnik Słowiańszczyzny przed chrześcijaństwem, Florjan Dołęga Chodakowski, który jeździł i chodził po Polsce i po Rusi, ażeby zbierać zabytki minionego wspólnego czasu — narzekał iż Chrystjanizm w Polsce zbyt dokładnie wytępił pogaństwo. Mitologja słowiańska należy już całkowicie do archeologji, albo raczej do historji: boć zabytki pogańskich świątków są nieomal unikatami (np. krakowski Światowid, czy jak chce Szajnocha Światowit, w Akademji Umiejętności) — i wszystko co wiem o tej mitologji, wiemy od kronikarzy przeważnie greckich i niemieckich, którzy opisując ludy słowiańskie wspominają tu i ówdzie o ich świątyniach i wierzeniach. A wiemy niewiele i ogólnikowo, a to nawet wtedy, gdy nie chcemy iść za minimalizmem Brucknera, który nieomal doszczętnie rozbija słowiańską mitologję. Artysta, pragnący odtworzyć w swej wyobraźni bogów słowiańskich, nie ma wcale obowiązku temu minimalizmowi poddać się, owszem jest uprawniony czerpać ze wszystkich przekazów, które mogą wzbogacić jego wyobraźnię. To też i Jakubowski za tem co znalazł u kronikarzy, przytaczanych przez szereg autorów, z których korzystał, szedł legalnie, biorąc stronę przypuszczeń o obfitości wierzeń, przeciw przypuszczeniom o ich ubóstwie. Szedł legalnie i lojalnie: brał co znajdywał, nie komponował sam, nie wysysał z palca — inaczej niż artyści, którzy uważają, że artyzm polega na tem, ażeby samowolnie i bezpodstawnie historję i legendę przeinaczać — jak np. uczyniła to Zofja Stryjeńska w swoim cyklu Bogów Słowiańskich. puszczając wodze nieokiełznanej materjałem faktów swej fantazji — i tworząc postacie artystycznie niewątpliwie cenne ale naukowo horendalne, co jest zresztą bardzo lekkim grzechem, gdy idzie o dziedzinę fantastyczną samą przez się. Jakubowski natomiast zbyt widocznie ukochał świat zamierzchłej Słowiańszczyzny, ażeby chciał dawać go innym niż to co jest prawdziwe. Przy pedantycznej krytyce, w którą się tu bawić nie będziemy, boć idzie o kwestje drobne — (zbyt daleki to świat i rzeczy zbyt legendarne) — możnaby wytknąć to i owo, trochę inny może dać wybór postaci, przedewszystkiem zarzucić, że niezawsze opis zgadza się z rysunkiem (co może deprymująco działać na dziecięcych czytelników), — ale, koniec końców, powtórzmy, artysta zebrał co mógł zebrać — i starał się dać wizję pouczającą — i powiedziałbym więcej: Zbożną — o ile to słowo w tem zastosowaniu nie będzie razić. Gdy Stryjeńskiej bogi słowiańskie są uosobieniem żywiołów przyrody, — Jakubowski myślał więcej o człowieko-podobnych postaciach, do których się modlono i których kiedyś zastąpią Święci chrześcijańskiego nieba. Stryjeńska nie myśli o posągach bożyszcz, bożyszcza oznaczają dla niej jakiś żywioł natury, Jakubowski, jak się zdaje, ma w wyobraźni owe posągi. (swoją drogą można zarzucić, że nie przeprowadził tej myśli dostatecznie konsekwentnie, o ile ten zamiar faktycznie zywił — co przy jego nastawieniu się wobec tematu byłoby pożądanem i logicznem).

Ale ostatecznie, powiedzmy tu otwarcie, zbyt wiele z „Olimpu Słowiańskiego", przy najlepszych chęciach, nie da się wyciągnąć. W całej tej mitologji nie ma krzty dramatycznej anegdoty — tej anegdoty, która długie wieki żywiła wyobraźnię artystów scenami z mitologji Greków, która u Germanów znalazła miejsce w wielkich epicznych utworach. Trudno, na tem polu mierzyć się z tamtymi szczepami nie możemy. Nie ma tu właściwie nic do wskrzeszenia, coby pomagało do szczepowego i narodowego samopoczucia. Ale, są ogólniejsze pytania: Co wyobraźnia człowieka współczesnego ma zrobić z takiemi wizjami — jak je zużytkować? Kwestja to o zasięgu bardzo szerokim i głębokim. Tutaj tylko parę uwag. Jest to kwestja identyczna z kwestją walorów folkloru dla naszej estetycznej — (estetycznej w najszerszem jakiemś tego słowa sensie) — kultury. Sądzę, że folklor (a myślę w tem miejscu o fantastycznych poglądach na przyrodę, o odświeżonych wreszcie przez uczonego i artystę mitologicznych kształtach, wyrażających jakieś siły naturalne) — może mieć znaczenie poetyczne dla nas — o ile przeistoczy się dla nas *w symbolikę tajemnic natury*, któremi przecież zawsze przy całym dorobku nauk przyrodniczych, jesteśmy otoczeni. Owszem dziś bliżsi jesteśmy niż przed paru jeszcze dziesiątkami lat nie mechanicznego ale spirytualistycznego, więc poetycznego pojmowania przyrody. Jest miejsce i czas na nową mitologję. ale mitologję niezmiernie bardziej wyrafinowaną niż pierwotną, która zresztą może być użyta jako materjał motywów przez natchnionych artystów mitotwórców. I wolno się spodziewać, że stawianie ad oculos wskrzeszonych przez wyobraźnię malarza mitów może okazać się dla młodocianego zwłaszcza czytelnika, przyszłego poety, zalążkiem przyszłej wizji poetyckiej.

Ale jest inny, ważniejszy o wiele moment, który temu zamiarowi artystycznemu S. Jakubowskiego daje estetyczno-kulturalne znaczenie: *Moment stylu*. Mniejsza o bogów słowiańskich, nie mamy zamiaru wracać do nich (choć jak byliśmy młodzi. tośmy nieraz w entuzjaźmie do przyrody i w tęsknocie za swobodnem życiem w namiętnościach żywiołowych wzdychali za bożyszczami co były nam uroczymi symbolami żywiołów!) — ale nie mniejsza o styl, którego bronić musimy jeżeli nie mamy doczekać się „nowego lepszego świata" z ironicznej wizji angielskiego pisarza. świata hurtownych ludzi w pudełkach miast. To jest rozpaczliwa walka o styl swojski — w pierwszym rzędzie o styl w budownictwie i zdobnictwie — walka o drzewo tradycyjnie ciosane, o ozdobę na płótnie czy garnku tradycyjną modłą i według tradycyjnego swojskiego wzoru kładzioną. Otóż właśnie książka Jakubowskiego pachnie cała przemiłą swojszczyzną. Jakubowski kontynuuje tu swoją wspaniałą grafikę, w której odtwarza poetycznie a realnie stare budownictwo drzewne. Napełnia je postaciami istot do człowieka podobnych. Jeśli pominę usterki, które dostrzegam czy to w treści czy to w logice stylowej obrazów — to mogę się tam napoić, żeby tak powiedzieć, *duchem drzewa*. Dla nas Polaków nowożytnych i chrześcijańskich pozostaną tylko poetycką zabawą marzenia o starych bogach, żadnej ideologji do tych Światowidów nie przyczepimy; ale wejdziemy w świat drzewa przy tych drzeworytach: będziemy myśleć o tych bożyszczach ciosanych w drzewie, o istotach co mieszkają w zacisznych drewnianych przybytkach wonnych smolną wonią, otoczonych uroczystemi dobrotliwemi staremi jak świat drzewami, śnić się nam będzie cichy zgiełk wody ciekącej cienistym wąwozem. A kiedy patrzeć będziemy na przepiękną a obfitą ornamentykę tej książki, bogato roztoczoną i w wizerunkach bożyszcz i w czarnych i czerwonych inicjałach i winietkach, to dusza nasza pójdzie brodzić po kolana w łąki wymarzone. A wracając stamtąd do myśli o życiu potocznem, może postanowimy sobie obronę tego stylu domostwa i stylu bytowania, który jest stylem prostoty i entuzjazmu. Taki jest estetyczny walor i ideowy sens tej książki. Powtórzmy: Jest to książka miła, miła jak wiersze zapomnianego poety Syrokomli — i piękne dająca pożywienie oczom, wydana pierwszorzędnie. Dodajmy, że tekst jest nietylko polski lecz i w dwóch koalicyjnych językach — angielskim i francuskim, (co służyć może uczącym się tych języków przy pierwszych próbach czytania) — dodajmy, że takie okazałe album kosztuje raptem aż 8 (osiem) złotych! Jest to zasługą wydawcy i autora, którzy dając tę książkę czytelnikom, nie myślą o zysku kierowali się, ale hojnym idealizmem: Chcieli przyczynić się do samopoczucia polskiego i słowiańskiego w tych czasach potwornego rozdęcia się pychy germańskiej. Jeśli tę motywację dzieła przyszło nam uznać za niedość w działaniu skuteczną — to został inny dobry uczynek. książka, która i w uboższe ściany może wnieść obfitą garść kolorowej wykwintnej krasy i uśmiech prawdziwego a dobrotliwego, szczerze polskiego piękna.

K. L. Koniński.

O Logistyce

(Zwierzenia laika)

Na podstawie doświadczeń z pierwszemi mogołami twierdzę, że logistyka nikomu nic istotnego nie dała jeśli chodzi o t. zw. poznanie, mimo, że jako aparat gimnastyczny może oddać znakomite usługi. Dla niektórych jest już z tem zapóźno: kto nie przeszedł tresury tej za młodu nie będzie miał z niej później pociechy. Ale jest problem daleko jadowitszy: oto logicznie uprawnione mogą być systemy filozoficzne zupełnie błędne, wskutek tego, że oparte są o zbyt silne podkreślenie jednej ze stron dwoistego w swej istocie (jako jednostka i świat) istnienia. Ale nietylko systemy błędne o pozorach prawdy n. p. idealistyczne, ale również i zgoła fantastyczne mogą być logicznie „impeccable", bo wszystko polega na założeniach, co do przyjęcia których, jeśli chodzi o pojęcia pierwotne, a niezbyt czasem jak to jest w idealiźmie jasne, logika nie daje nam żadnych kryterjów i dyrektyw. I to jest najstraszniejsze, bo zdaje się, że logistycy uzurpują sobie prawo do ontologicznej wszechwiedzy i prawo uważania wszystkiego, co nie jest „przepuszczone" przez ich aparaty, za nieścisłe, a sami pozwalają sobie, oparci o fikcyjny w ontologji ogólnej autorytet, na mówienie nieścisłości i fantazji o rzeczywistości, bo cóż to jest ta głupia, płynna, iracjonalna, nieuchwytna, zagwazdrana rzeczywistość wobec ich znaczków i reguł operowania niemi wobec tej absolutnej ścisłości, w której toną oni. Zastrzegam się, że mówię to wszystko w formie pytań, i zgóry przepraszam za ton agresywny, ale byłem, że tak powiem, „drażniony logistyką" od lat dwudziestu i mam na ten temat przedrażnienie takie, jak pies łańcuchowy od obroży na karku. Chodzi o to, żeby logistycy, nie robili z siebie czegoś w rodzaju arcykapłanów egipskich i zeszli ze swych świątyń i warownych zamków i ponauczali trochę publikę o istocie swych poczynań: „Idti w narod" — jak mówili es-erzy rosyjscy — hasło bardzo słuszne i pożyteczne, o ile się je w czyn wprowadzi.

Ale tu jest gorzej. To co w zrozumiałym języku o logistyce powiedzieć można jest tak proste, że jest to prawie nic: prócz normatywności dawnej logiki i inwentarza form myślenia, czyli stosunków pojęć i zdań, niema tam nic nowego. Ale jeśli tylko chce się zrobić krok naprzód mówią nam: nie umiesz po naszemu — wara ci do naszych spraw wewnętrznych. A umieć „po ichniemu" to znaczy tyle, co nauczyć się odrazu na pamięć n. p. średniego słownika jakiegoś zupełnie nieznanego języka. A do tego, do języka tego jest kilka słowników i autorzy każdego uważają się za logistyków prawdziwych. Bo niema jednej logistyki tak jak była jedna logika i jest jedna matematyka. Logistyk jest wiele i fakt ten, który laika doprowadza wprost do rozpaczy, zdaje się bawić tylko samych logistyków. Oni boją się jakby jedni drugich i delikatnie, jak japońscy atleci, trochę ze sobą walczą, wykazując sobie wzajemnie sprzeczności w swych systemach bez sprzeczności, unikając jednak walnej rozprawy; ale pozatem nie wpadają bynajmniej w rozpacz z powodu wielorakości ich ukochanej dyscypliny. Nie dość na tem: oni dowodzą, że może być wiele logistyk zależnie od założeń pierwotnych czyli *aksjomów* podstawowych, a na tej podstawie znów wiele matematyk, podobnie jak wielość geometrji. Ale to ostatnie jest zupełnie zrozumiałe na tle niezależności aksjomów czy postulatów geometrji i to wtedy oczywiście, jeśli którejś z krzywych geometrji nie narzuca się nam jako objektywnej, dlatego, że w danym stopniu rozwoju fizyki łatwiej jest w jej terminach opisać dany, o danego rzędu małości elementach, wycinek świata. Ale jeśli przychodzimy do logiki, to dowolność założeń, choćby w pewnych określonych granicach, jest dla laika potwornością wprost nie do zniesienia. Do tego problemu przejdę w części drugiej, szczegółowej, dotyczącej pierwotnych pojęć logistyki. O tem, żebym się wdał w jakąś krytykę całości gmachu mowy nawet niema, ponieważ o nim pojęcia nie mam i mieć nigdy nie będę. Mówiono laikom, że dawna logika, którą duch ludzki operował przez 3000 lat i stworzył dzisiejszą naukę i filozofję, jest bezpłodna, a logistyka jest właśnie płodna. Płodna to ona jest wewnątrz swego zakresu jak młoda i tęga króliczyca — tomy całe twierdzeń powstają, ale o najmniejszem zastosowaniu mowy niema. I niech nikt nie mówi, że podobnie było z matematyką i fizyką, że matematyka też robiła pozornie dziwne szpryngle, a potem przyszli fizycy i zużytkowali wszystko dla opisu najbardziej realnego świata. Logistyki płodnie nie użył dotąd nikt. „Mówicie, że macie skrzydła" mówił Poincaré logistykom, nawiązując do jakichś samochwalstw Russella — „czemuż więc nie latacie?". Teorja stosunków jak mówi Russell stoi gotowa do użytku dla filozofów — czemu nikt nie bierze jej i nie używa. Nie używa jej też i sam Russell: nawet najskromniejszych „pierwotnych" t. zw. pojęć i twierdzeń, jakiejś nędznej sumy czy iloczynu logicznego nikt nigdy nie użył. To jest używano może podobnych form w potocznym języku i używa się ich dotąd, ale nie nazywały się one tak jak dziś i jako o takich nie mówiono tak wiele. I nie twierdzę bynajmniej, że mówić o nich nie należy. Przecież nikt rozumny nie może występować przeciw tworzeniu aparatu, mającego uściślić nasze myślenie; byłoby to głupawą zbrodnią, której w pewnych sferach dzięki bezkarności i braku odpowiedzialności mimo wszystko się dokonywa. Ale chodzi o to czy aparat tego uściślania, o którym mowa nie jest w pewnym sensie iluzoryczny. To że Carnap nazwał zasadniczy stosunek Er i wszystko z niego, nawet jakości według siebie wyprowadził, nie dowodzi nic, bo to jego Er (= po prostu Erinnerung), implikuje wszystkie pojęcia poglądu życiowego i psychologistycznego zgóry, a cały opis świata tego myśliciela sprowadza się do wyznaczkowanego pierwszego z tych poglądów t. j. życiowego zaprawionego drugim t. j. psychologistycznym i fizykalnym, przyczem, nawet kwestja sprowadzalności ostatniego i drugiego jest jawnie fałszywie rozstrzygnięta wbrew dowodom psychologistów, bo pogląd psychologistyczny nic da się wyrazić w terminach poglądu fizykalnego, jak to chcą widzieć, wbrew oczywistości odwrotnej, mechaniści. Chcę jeszcze parę słów powiedzieć o tem, co nazywam terorem fizykalnym i logistycznym. Dwa gatunki uczonych oddających się tym dyscyplinom wywierają pewne ciśnienie na twórczość filozoficzną. Ciśnienie to o tyle jest dodatnie, że wszystko co mówi filozof, uzgadniający konieczne poglądy, wynikające w sposób konieczny z samego istnienia: życiowy, psychologistyczny i fizykalny, musi być w zgodzie z absolutnie pewnemi wynikami tych poglądów, przyczem z życiowego poglądu czerpiemy, prócz pojęć pierwotnych, jedynie realistyczne nastawienie wobec Istnienia, a nie jego problematykę, która z filozoficzną nie ma bezpośrednio nic wspólnego. Filozof musi brać pod uwagę zasadnicze prawa świadomości i prawa świata fizyki. Oczywiście musi też logicznie myśleć, nie wpadać w sprzeczności, błędne koła i dowolne fantazje — co do tych ostatnich to chronić go od nich będzie postawione wyżej zadanie filozofji: uzgadniania koniecznych poglądów i ujmowania ich w poglądzie jednolitym, a nie pojęte jako ostateczne odtajemniczenie istnienia przy pomocy hypostaz z pojęć poglądu życiowego, czemu oddawali się przy końcu systemów swych filozofowie dawnych epok. Ale logistyka jako taka, poza dostarczaniem form dla prawdziwych kombinacji pojęć, nic ma tu nic do powiedzenia. A jeśli ma to przestała być logiką i jest nowym systemem ontologji i jako taka powinna bez maski wystąpić. Narazie chce tylko odegrać rolę „metafizycznej odkazicielki" — ale znaczenie tego terminu zależy od definicji metafizyki: czy jest to tylko szereg wypowiedzeń o świecie nie zawartych w fizyce, czy też notoryczna, hypostatyczna bzdura. Żyjemy w czasach teroru filozoficznego logistyki i fizyki. O fizyce mówiłem na innem miejscu. Pokrótce tylko streszczę moje zapatrywania. Pogląd fizykalny godny najwyższego szacunku i uznania w swoim zakresie, jako jeden z dwóch (obok psychologistycznego odpowiednio zmodyfikowanego) koniecznych poglądów implikowanych przez dwoistą zasadniczo strukturę Istnienia, uzurpował sobie w osobach pewnych swych przedstawicieli prawo objaśniania całości istnienia i zwyrodniał w swoistą materjalistyczną lub mechanistyczną metafizykę, która zupełnie zakorkowuje swemi niczem nieusprawiedliwionemi dogmatami o absolutnej sprowadzalności „materji żywej = (MŻ) do „materji martwej" = (MM) i niеistotności tak niesłusznie pogardzanych „stanów" czy „treści" psychicznych, wszelką filozoficzną problematykę, która musi uwzględniać oba wymienione poglądy, pogodzenie których w jednym systemie pojęć jest zadaniem filozofji. Co nie jest fizykalnie lub materjalistycznie zlekka choćby „nachuchane" jest filozoficznie podejrzane: trąci jakąś dowolną „metafizyką", przyjęciem istnienia psychofizycznej osobowości jako czegoś realnego. I to kierunek ten wyznaje mnóstwo naukowców i pseudonaukowców, bez względu na to, że wobec idealistycznego charakteru dzisiejszej fizyki, wielu filozofów pierwszorzędnych tej nauki i twórców jej najnowocześniejszych teorji, skłania się raczej ku psychologizmowi. Nie jestem bynajmniej psychologistą, ale twierdzę, że kierunek ten, w mało u nas niestety znanej, a dość dalekiej jednak od machowskiej, corneliusowskiej odmianie, powinien, z pewnemi zastrzeżeniami i uległszy zasadniczym modyfikacjom w kwestji wielości osobowości i kwestji wyznaczania przez kompleksy jakości rozciągłości samych dla siebie istniejących i z temi osobowościami jednoznacznie związanych, czyli uległszy urealnieniu i ubijologicznieniu, wejść w system Prawdy Absolutnej, w jakiś realistyczny system ostateczny, w którym filozofja zamrze nareszcie jako twórczość, a nie przyczynkarstwo oczywiście, definitywnie. Innego gatunku swoisty teror wywiera na twórczość filozoficzną logistyka. Nie neguję bynajmniej znaczenia logistyki jako aparatu kontrolującego i jako odrębnej dyscypliny samej w sobie, tylko twierdzę, że dotąd 1) nie jest ona dyscypliną, której podstawy najpierwsze zostały definitywnie ustalone. Wszystkie pojęcia jej pierwotne znajdują się w stanie płynnym — niewiadomo jeszcze które z nich wogóle będą musiały być uznane za pierwotne, a które za pochodne, nie mówiąc już o podstawowych twierdzeniach. Ale to nie jest zarzut istotny, tylko ograniczony czasem. a następnie 2) że zastosowania jej, o których się tyle mówiło są dotąd bardzo nikłe — nie dały nic pozytywnego w filozofji w osobach największych przedstawicieli logistycznej wiedzy, z których każdy mówi co innego i to rzeczy (poza Carnapem i Wittgensteinem, którzy nie mówią właściwie nic istotnego) zupełnie dzikie nawet i fantastyczne, o ile nie wstrzymują się wogóle od wszelkich wypowiedzeń. Aparat zaś, który z taką gotowością i usłużnością nieużywany i nowiutki, oddają innym do dyspozycji, nie znajduje amatorów, przypuszczalnie wobec nie zachęcających wyników samych jego twórców. A mimo to logistyka wywiera na pewną sferę twórczości filozoficznej wpływ raczej negatywny. Jest z nią podobnie jak z narkotykami — trudno zatrzymać się w studjowaniu jej a wobec różnorodności systemów i niepewności podstaw, wobec braku jednolitego choćby początku i jednakowej symboliki, choćby u tego samego początku, studjowanie to musi pochłonąć cały czas, całe życie umysłowe, chcącego poznać gruntownie jej tajniki. Wszystkiego ciągle jest mało, każdy mówi co innego, a wszystko cokolwiek się chce o czemkolwiek powiedzieć wydaje się nieścisłe wobec ścisłości metod samej logistyki, z chwilą kiedy się już zgodzimy na pewne punkty wyjściowe danego jej systemu.

(c. d. n.). *S. I. Witkiewicz*

Sprostowanie. W artykule moim w poprzednim n-rze „Zetu" w 4-ej kolumnie, 3 wiersz od dołu zamiast „statystyczne" ma być „statyczne".

Krytyka rozumu twórczego (11)

Spróbujmy określić bliżej, w jaki sposób podmiot absolutny, zdoławszy sięgnąć do pierwszego warunku swej dążności podstawowej: samoujmowania się jako przedmiot, dźwiga się ponad Rozumowość Stwórczą, aby zinteligibilizować sam akt elementarny rozumu praktycznego, na którego niewysłownej bazie utrzymuje się cały arcysystem powinności. Wiemy już, że idea Słowa, czyli aktu stwórczego: Stań się!, jest w rdzeniu rozumu praktycznego zjawem achrematycznym tej nadrzędnej *jedni osobowości*, którą wycechowaliśmy uprzednio jako Rozum Stwórczy, elementarny akt: dlaczego?, wyłaniający z siebie wszystkie trzy układy pochodne: rozum spekulatywny, rozum praktyczny i rozum teleologiczny. Otóż, gdy czysty rozum praktyczny, w swej funkcji *wiedzy wsobnej*, całkowicie suprarzeczywistej, odłączonej od bytu, ukończył już autogenerację powinności, odkrywając wreszcie sam siebie, jako żywe, podmiotowe źródło wszelkiej powinności wogóle: cel i środek najwyższy, będący swem własnem, absolutnem *przeznaczeniem*, natrafia on tem samem na ostateczną rację bytu, ostateczne: dlaczego?, którem jest celowość sama w sobie, czyli *teleologja absolutna Stworzenia*. W teleologji tej—naprzód wyznaczonej in abstracto, a potem rozbudowanej in concreto w nowy, zamknięty układ problematyki transcendentnej — odnajduje nareszcie podmiot twórczy ową absolutną przedmiotowość, której brak powodował w nim ustawiczny wstrząs biologiczny i myślny, zapładniający obydwa niższe arcysystemy: istnienia i powinności. W ten sposób może on już ogarnąć od zewnątrz te dwa całokształty, ustanawiając ich wiązadło uniwersalne w postaci nowej, suwerennej problematyki czystego rozumu teleologicznego, problematyki zakładającej się sama przez się, z chwilą, gdy wiedza wsobna zdołała ująć się w samej swej niewysłownej istocie transcendentnej, od wewnątrz. Podmiot twórczy rozszczepia się bowiem wówczas na Rozumowość Stwórczą (Absolut), którą już w sobie zaktualizował jako to co *jest* nim samym: absolutną samowiedzą, oraz na Mocowładność Stwórczą (Słowo), ku której zdąża on, jako ku swojej hypostazie niewarunkowej: Bogu czyli czystemu Stwarzaniu, wyobrażonemu jako Słowo-Osoba, a będącemu tutaj tem, co *być powinno*. Rozdwoiwszy się tak na absolutny warunek istnienia: Absolut, i absolutny warunek powinności: Słowo, podmiot twórczy staje się poprostu żywiołową dążnością do utożsamienia obu tych elementów transcendencji, zaś dążność ta wystarcza już, by stać się bazą dla nowego arcysystemu: owej hyperkreacji nadrzędnej, wartości ostatecznej, podobającej się przez się, jako przedmiot czystej oceny estetycznej (akt sądu i smaku estetycznego, sfera „uczucia metafizycznego").

Jako czysta powszechność Wiedzy samej w sobie podmiot twórczy, osiągnąwszy ten stan graniczny aktu woli estetycznej, znajduje się całkowicie *poza* światem stworzonym, jako wiedza ujmująca samą siebie, transcendencja zupełna. Jest to poczucie absolutnej izolacji, samotności metafizycznej; jaźń pozostaje teraz sam na sam ze swą jedynością osobową, a zawieszona w próżni istnienia, ponad swym bytem względnym, doczesnym, musi sobie własnym wysiłkiem stworzyć byt wieczny, absolutny, zgodny z jej istotą transcendentną. W tej swojej jedyności, izolacji zupełnej, ma ona teraz substrat poszukiwanej indywidualności absolutnej: Autotezji; ale substrat ten jest narazie tylko nicością, próżnią określeń i potencjalnych możliwości, którą powinna zapełnić samą sobą, czyli tą abstrakcyjną pełnią zasad i problematów Wiedzy samej w sobie, którą mieści w sobie wzięty w swej ogólności *akt stworzenia* (Autogenja). Jaźń twórcy może odtąd czerpać cele i środki jedynie z tego granicznego współustosunkowania Autotezji i Autogenji, współustosunkowania, poza którem nic już w niej niema, które jest nią samą, zatrudnioną własnem *samostwarzaniem*. Tak oto zgłębia ona istotę wnętrzną trzeciej idei transcendentnej: Boga-Stworzenia, będącej bazą i ideałem czystego rozumu teleologicznego, oraz urzeczywistnieniem in concreto idei Człowieka (nieśmiertelności osobowej), zinteligibilizowanej już jako oś ideogeniczna czystego rozumu praktycznego.

Rozumiemy teraz dlaczego owa wartość ostateczna wyzuta być miała z wszelkiej realności objektywnej i z wszelkiej interesowności praktycznej. Jaźń transcendentna jest jakby mikrokosmosem, szczelnie zamkniętym w obrębie samego siebie, mikrokosmosem, zawierającym w sobie pełną totalność metafizyczną wszechświata, wszystkość warunków rzeczywistości absolutnej; ale wszystkość ta jest jednocześnie nicością bytu, czemś wsobnie *bez-rzeczowem*, achrematycznem. Podmiot taki jest leibnizowską „monadą", platońskim „samoruchem wiecznym", nieskończonością aktualną rozwijającą się w swym własnym czasie i w swojej własnej przestrzeni. Wszystko co tu zachodzi, dzieje się tylko *wewnątrz* podmiotu, który skupia niejako w sobie wszystkie promienie rzeczywistości absolutnej, będąc w tej sferze jednocześnie człowiekiem, światem i Bogiem. Dokonuje się tu *indywidualizacja absolutna* wszelkiej rzeczywistości, przechodzącej przez ten filtr metafizyczny jedni osobowej. Jaźń wciela w siebie zarówno zasadę człowieczeństwa i bóstwa, jak i ich wzajemną interpenetrację: świat, w jego rozwinięciu kosmicznem i historycznem, z tem zastrzeżeniem jednak, że jest to Bóg, Człowiek i Świat *myślany*, a nie objektywnie istniejący w polu widzenia innych istot rozumnych.

To pozbawienie realności objektywnej idzie w parze z pozbawieniem interesowności praktycznej. To co się odbywa w obrębie czystego rozumu teleologicznego, nie powołuje już żadnej powinności imperatywnej, jest to bowiem ta sfera rozumu twórczego do której właśnie odnoszą się wszystkie motywy woli w obrębie czystego rozumu praktycznego. Tutaj wszystko *jest tak jak być powinno*, gdyż elementy strukturalne tej jaźni: autogenja i autotezja, są źródłem genetycznem samych idej istnienia i powinności. To właśnie umożliwia *akt oceny bezwzględnej*, będącej funkcją organiczną rozumu teleologicznego. Gdyby jaźń znajdowała tu w sobie imperatyw kategoryczny powinności, konieczną prawodawczość jaka obowiązuje w obrębie czystego praktycznego rozumu, nie miałaby żadnego bodźca do własnej, wolnej oceny rzeczywistości przez siebie stwarzanej. Brak takich apriorycznych kryterjów czyni jaźń *swym własnym sędzią*, jedynie odpowiedzialnym za kształt dzieła.. Absolutna wolność określeń, dzięki doskonałemu władaniu własną samorzutnością twórczą, powołuje zkolei absolutną odpowiedzialność oceny. Tutaj przecież rodzą się *dzieła tworzone*, konstruowane zapomocą celowej i świadomej gry wzajemnej Treści Czystej i Formy Czystej podmiotu absolutnego; wiemy zaś że dzieła tworzone są częściami istoty transcendentnej samego twórcy, który tworząc używa swej rdzennej istoty metafizycznej jako narzędzia czynności konstruktywnej. Twórca może rozporządzić sobą dowolnie, t. j. może skonstruować dany moment swej rzeczywistości (dane, poszczególne dzieło Sztuki) tak lub inaczej. Pamiętajmy jednak, że stworzywszy dzieło, nadał on swej absolutnej powszechności podmiotowej równie nieodwracalną, absolutną indywidualność przedmiotową, bezwład niezmiennego już bytu absolutnego, *stwarzając się w ten a nie inny sposób;* ponieważ zaś rezultaty tych procesów twórczych pozostają w nim samym, wewnątrz jego autonomicznego czasu i przestrzeni, więc jego rzecywistość absolutna, powstająca z całkowania się i utożsamiania jego Autogenji i Autotezji, posiada już ciężar bezwzględny, jest jakby wagą, na której szalach ważą się plusy i minusy, wina i zasługa, autokreacja i autodestrukcja. T. zw. „cierpienia twórcy" nie są tedy fikcją romantyczną. Twórca pozostawiony sam na sam z dziełem, konstruujący swe upostaciowania estetyczne w sferze ponad-objektywnej, gdzie pozostają one już raz na zawsze, na całą wieczność, dokonuje sądu ostatecznego nad samym sobą: subjektywnie, bo determinuje nieodwołalnie byt swojej jaźni metafizycznej, objektywnie, bo dzieła jego poddane są nieubłaganej ocenie ludzkości w historji.

Niewysłowna ta tajemnica samoosądu ukryta jest in nuce już w rdzeniu czystego rozumu praktycznego, tam właśnie, gdzie dążność do utożsamienia Absolutu i Słowa (Autotezji i Autogenji), stwarza bazę podstawową rozumu teleologicznego. W chwili, gdy przed jaźnią twórczą otwierają się perspektywy na wartość ostateczną: teleologję absolutną Stworzenia, Rozumowość Stwórcza odkrywa w sobie pierwszą zasadę boskości, wszechmoc nieodwołalną samostwórczego bytu Bożego. Wówczas też podmiot twórczy, chcąc wyzwolić się całkowicie z problematyki czystego rozumu praktycznego, musi podjąć wysiłek bezpośredniego rozwiązania najwyższego problematu samostworzenia: *Stworzenia Religji absolutnej*, t. j. własnej, indywidualnej personifikacji Boga, zapomocą elementów swej indywidualności stworzonej. Nie może się to dokonać inaczej, jak przez zamianę koniecznego aktu twórczego w wolny akt stwarzania.

Ostatnia ta natężność transcendentalna, dopełniająca Treść Czystą podmiotu tworzącego, pozostaje w intymnym związku z samą istotą niewysłowną czystego rozumu praktycznego. Akt potencjalności twórczej skierowany jest tutaj na skonstruowanie takiej postawy podmiotu, kóraby zawierała w sobie i dopełniała zarówno Autotelję i Heterotelję, jak samorzutność twórczą Ducha i potęgę autogenetyczną Rozumowości Stwórczej. Postawa ta jest stałem poczuciem związku transcendentnego nieśmiertelności osobowej Człowieka z ideą Stwórcy-Boga: nieśmiertelność osobowa (jaźń stwarzająca samą siebie jako swe samorzutne dzieło) nie może być osiągnięta inaczej, jak tylko w łączności z Bogiem. Spontaniczne to poczucie da się bez reszty zracjonalizować w świetle krytyki twórczego rozumu: ponieważ nieśmiertelność osobowa urzeczywistnia się tylko *przez Stworzenie* (jest bowiem ostawaniem się jaźni poza wszechświatem przedmiotowym, w sferze, gdzie *nic nie jest dane), a Stworzenie* to indywiduum powszechne, Bóg żywy, więc idee religijne Boga i nieśmiertelności osobowej są nierozłączne. Rozerwanie ich związku spowodowałoby nieuchronnie samozniszczenie się jaźni metafizycznej, czyli upadek Człowieka (Zło absolutne). Znaczy to, że im organiczniej wrasta w jaźń ludzką idea Boga, tem bliższą urzeczywistnienia staje się idea nieśmiertelności osobowej. Jest to znowuż bardzo łatwe do wyjaśnienia: jako dzieło samorzutne wiedzy wsobnej, czyli podmiotu, którego funkcją rdzenną jest tworzenie, idea Boga (Stworzenia) musi być wolną kreacją naszego rozumu absolutnego, a więc im pełniejszą i doskonalszą jest w nas ta idea, tem naoczniej stwierdza się nasza potęga samostwórcza. Każda kreacja podmiotu pochodzi z niego samego. Aby stworzyć wyobrażenie Boga (czy myśl o Bogu) musi on użyć w pewien sposób elementów swej własnej rdzennej istoty metafizycznej, czyli skonstruować swą własną indywidualność względną, stworzoną na obraz i podobieństwo indywidualności stwórczej, niewarunkowej, absolutnej, t. j. indywidualności Bożej. Ponieważ zaś indywidualność Boża (byt absolutny Boga) to samo Stworzenie, więc podmiot aby dać z siebie Jej podobieństwo najbardziej przybliżone, musi uczynić w tym celu samostwórczy wysiłek przeistoczenia koniecznej struktury aktu twórczego w wolny akt stworzenia. Na tem właśnie polega ten fenomen, że wielcy twórcy religij, chcąc dać ludziom jaknajdoskonalsze *objawienie Boga,* czynią (bezwiednie lub świadomie) potężny wysiłek samostwórczy, w następstwie którego jaźń ich dźwiga się tak wysoko w sferę transcendencji czystej, że stają się oni *rzeczywiście,* lub przynajmniej w mniemaniu ich wyznawców, wcieleniami Boga, czy też Jego widomymi ambasadorami na ziemi (Chrystus, Buddha, Mojżesz, Mahomet).

Historja religij wyznacza nam dokładnie drogę, na której podmiot twórczy dźwigał się ku rozwiązaniu szczytowego problemu czystego rozumu praktycznego: *stworzenia religji absolutnej przez religję objawioną.* Niewątpliwie różne religje objawione (zaczynając od wielkich mitów i misterjów religijnych), były systematami dogmatów, nakazów moralnych i tajemnic, wiodących do zgłębienia spekulatywnego idei Boga i do osiągnięcia praktycznego nieśmiertelności osobowej. Jednakowoż, będąc zbiorami prawd wiary i rytuałów uświęcających, rozpowszechnianych wśród mas ludzkich, były one także *osobowościami,* podmiotami twórczymi, transfigurującymi swe indywidualności względne na podobieństwo indywidualności absolutnej Boga, gdyż religje, to właściwie przeżycia wewnętrzne ich twórców, przeżycia, które zostały następnie innym ludziom zakomunikowane, oraz potwierdzone przez sposób bytowania tych istot na ziemi, nasuwający myśl, że nie innym byłby sposób bytowania żywego Boga, gdyby się On w człowieka wcielił.

Znany jest z historji głęboki związek wzajemny religji i sztuki. Ta ostatnia, jako najwyższa potęga postaciująca, kształtotwórcza, dawała ucieleśnienie ideom religijnym, unaoczniając ludziom wysokie pojęcia Bóstwa, Nieba, Świętości, Dobra i Zła, Nieśmiertelności, Grzechu i Odkupienia. Już w starożytnych mitach i misterjach, tych pierwotnych religjach ludzkości, sztuka stwarzała cały systemat wyobrażeń i obrzędów symbolicznych, z których się one niemal wyłącznie składały. Ale i w religjach pozytywnych, jak chrześcijaństwo, braminizm, mozaizm, sztuka współżyła w organicznej symbiozie z religją, dostarczając jej zarówno symboli, jak szaty obrzędowej, nie mówiąc już o oprawie estetycznej, stwarzanej przez rzeźbę, malarstwo, muzykę, śpiew, architekturę. W ostatnich czasach związek ten uległ rozluźnieniu, wskutek immanentyzacji nowoczesnej ludzkości, wiodącej aż do oderwania idei człowieczeństwa od idei Boga (= Zło absolutne, upadek człowieka). W przyszłości jednak, w miarę jak ideał sztuki stawać się będzie coraz bardziej wewnętrznym, przez krytyczne i spontaniczne uświadomienie sobie dążności podstawowej podmiotu do ujmowania się jako podmiot uprzedmiotowany (Tajemnica Istnienia), drogi rozwojowe sztuki i religji będą coraz bliższe, aż wreszcie utożsamią się zupełnie. Nastąpi to wówczas, gdy zatriumfuje *sztuka absolutna*, realizująca ideał Piękna absolutnego w hyperkreacji nadrzędnej, wartościującej się sama przez się (życie hyperfizyczne, jako najwyższe dzieło sztuki rozumu stwórczego); będzie ona bowiem zarazem filozofją absolutną, t. j. filozofją stwórczości samej w sobie, ugruntowanej na niewarunkowem Prawie Stworzenia i religją absolutną, dopełniającą stworzenie się własne człowieka przez dołączenie indywidualności absolutnej bytu Bożego (podmiot uprzedmiotowany) do powszechności Wiedzy samej w sobie, będącej istotą naszego Ja ludzkiego. W ten sposób zostanie definitywnie rozwiązany problemat najwyższy czystego rozumu praktycznego, motywujący podmiot twórczy w jego wysiłkach skonstruowania sobie indywidualności absolutnej bytu Bożego, zapomocą czystego aktu stworzenia, uwłaszczonego przez jaźń wraz z całą jego problematyką (teleologją absolutną środków i celów).

Motyw Odrodzenia Duchowego, motyw Niewysłownego, t. j. dążności do utożsamienia Absolutu i Słowa w rdzeniu czystego rozumu praktycznego, oraz motyw Stworzenia Religji absolutnej, to trzy natężności transcendentalne podmiotu tworzącego, zakładające w nim bezpośrednio substrat *boskości*, czyli bazę transcendentną czystego rozumu teleologicznego. Pierwszy przenosi w sferę „uczucia metafizycznego" współustosunkowanie „ja" względnego (fizycznego, stworzonego, uwikłanego w zjaw przedmiotowy wszechświata w Bogu) i „Ja" absolutnego, stwórczego, utrzymującego się o własnej mocy ponad rzeczywistością chrematyczną. Drugi przenosi w tę sferę elementarne współustosunkowanie indywidualności absolutnej bytu i powszechności absolutnej wiedzy (Autotezja i Autogenja), których gra wzajemna wyznacza cały zakres intymnej problematyki rozumu teleologicznego. Trzeci zakłada w całej naoczności dwa wielkie problematy: Prawdy absolutnej i Dobra absolutnego, t. j. genezy kosmicznej i genezy mesjanicznej, ukazując w zenicie ich ostateczne rozwiązanie w zjawie supraachrematycznym Piękna absolutnego (Bóg-Człowiek). Wszystkie trzy razem ustalają w zarysie całokształt architektoniczny teleologji absolutnej Stworzenia, zarówno od strony progresji stwórczej (Konieczność i Wolność w Bogu), jak i regresji twórczej (cel fizyczny i cel hyperfizyczny człowieka w Historji). Cudowna ta postać organiczna Arcy-absolutu odsłoni nam się wszechstronnie podczas analizy genetycznej *aktu oceny estetycznej*, czyli czystego rozumu teleologicznego.

Jerzy Braun.

OTOKAR BRZEZINA

Odpowiedzi

Jesteśmy wyklęci: za lotem najwyższym roztęsknieni,
ciężarem ziemi pobici i w mrokach krwi pogrążeni.

„Jesteście mocni i nieśmiertelni, dusz waszych tajemnice
kryją w sobie słońca i wiosny i winobrania zachwyceń".

W ciszy kosmosu, w zgiełku gwiazd, co gasnąc krwawo się mienią,
jak w łańcuchu czujnych ogni nieprzyjaciół jesteśmy osamotnieni.

„Cięży wam zbroja ciężkozbrojnych: na walkę i zmaganie
o wolność wszystkich istot ziemi jesteście powołani".

Klęknąć na piersiach pokonanego usilujemy,
ale i miłości pragnąc, nie milujemy, nie milujemy.

„Jak owoc niedojrzały jesteście twardzi, lecz dojrzejecie
w żarach tajemnych lotów i braci ramieniem obejmiecie":

Radość — to słońce, widziane w śnie: przy przebudzeniu gaśnie,
boleść ma tysiąc oczu i nigdy całkiem nie wygaśnie...

„Łączy was tajemnicze braterstwo miljonów
i tylko w radości miljonów będziecie radością płonąć".

Ku wyspom płynącym szeroką bruzdą fal płyniemy,
płyniemy i wyspy płyną i nigdy ich nie zdobędziemy...

„Królewskie oczy wasze klamstwem was odurzyly;
różane wyspy, co w duszy wam kwitną, przed wami odkryly"

(Z tomu „Ruce".) Spolszczył *Antoni Madej.*

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

Otokar Březina

Niebogata ilościowo twórczość Brzeziny (jednego z trójcy wielkich poetów czeskich z końca XIX w.), obejmująca zaledwie kilka tomików poezyj i tom prozy filozoficznej, opalizuje światłem najszlachetniejszych. drogich kamieni.

Brzezina należy do rzędu tych poetów, którzy dom swej poezji budują z materjału, wziętego nie z realnego gruntu ziemi, ale z błękitu nieba: z materjału zwiewnego i ulotnego, nieuchwytnego i subtelnego — z zapatrzenia się i zasłuchania w tajemniczej muzyce źródeł wieczności.

Poezja Brzeziny faluje i mieni się przedziwną symfonją barw, blasków, tonów i obrazów. Drgnienia myśli i uczuć. rodzące się w chwilach głębokiej zadumy, w chwilach podniosłej samotności, kiedy poeta rozmawia z duszą własną, kiedy wznosi serce ku źródłu wszelkiego życia i mądrości — ku Bogu — znajdują w poezji jego wyraz najwymowniejszy i najrzetelniejszy. Poeta szuka Boga, szuka Absolutu, aby we wszechogarniającej jedni zanurzyć się, wzróść i odnaleźć najpełniejszy wydźwięk swej własnej jaźni.

Mistyka Brzeziny przekracza ciasne koło nirwany, korzeniem swym tkwi w religji chrześcijańskiej. Miłość ku bliźnim, współczucie dla cierpienia, podatne serce na wszelki przejaw szlachetności — oto te pokłady treści, wokoło której oplata się forma słów poety. Mistyka Brzeziny nie spala jego serca bezpłodną kontemplacją, ale tworzy nową rzeczywistość — rzeczywistość, przekraczającą zasiąg naszych zmysłów. W niej widzi poeta światło mocy, źródło przemian, ognisko duchowego wzrostu i krzepnięcia.

Stopniami, które wiodą ku szczytom, wydźwiga się poezja Brzeziny z nizin doczesności. Z jej poziomu górnego widok jest rozległy. Znikło to, co niskie, marne i przyziemne. Widać tylko burzliwą i szeroką rzekę Życia, skierowaną w swym biegu w morze ducha, w przestwór wyzwolenia, w bezmiar wieczności. Nad tonią i odmętem tego życia sklepią się myśli poety rozległemi łukami rzutów, przerzutów, spięć, uchwytów i zahaczeń. Tak buduje poeta świątynie najwyższym swym tęsknotom i pragnieniom.

Pieśni Brzeziny na skrzydłach swych niosą poszumy światów dalekich, dzwonią rytmem oddali, śpiewają głębią wieczności. Nad niemi rozpościera się tęcza — nadzieja. Blask jej łagodny prześwietla pył słów, przejaśnia rytm wierszy. Tęcza mówi o przymierzu wszystkich ze wszystkimi. Mówi o upadku i odrodzeniu. O śmierci i trwaniu.

Poeta idzie po śladach ciszy i milczenia. Umie wytropić ich zagubiony znak w zgiełkliwym dniu powszednim. Umie szukać ich ścieżek nawet tam, którędy tłum przechodzi. Nie zatrzymuje go barwny korowód kształtów i rzeczy. Śpieszy się, by co prędzej wyjść z zaklętego kręgu ziemi, który na oczy ludzkie nasuwa cienie i mroki, osłabia bystrość spojrzenia i ubezwładnia wolę w jej najistotniejszem dążeniu ku wewnętrznej Prawdzie.

Prawda duszy, żywiołowy pęd jej rozrostu, ustawiczny, do bolu niemal natężony, poryw za Pięknem i Dobrem narzuca i przydaje wierszom Brzeziny tonu wszechludzkiego. Każdy wiersz Brzeziny znajdzie pełny oddźwięk w sercu człowieka jakiegokolwiek narodu, jeśli tylko jest on duchowo i kulturalnie przygotowany do zrozumienia mowy poety, pełnej symbolów, obrazów i przenośni.

„Tajemnicze oddale", „Świtanie na zachodzie", „Wiatry od biegunów", „Budowniczowie świątyni", „Ręce" i „Muzyka źródeł" (tom prozy) — oto milowe kamienie wieczystej drogi ducha poety. Każda z tych książek ma ładunek wieczności. Każda ducha wspomaga i ducha dźwiga. Każda jest nadzieją i każda wysuwa dłoń pomocną bliźniemu. Każda chwali Stwórcę i każda mówi o wielkości człowieka.

*

Przekładać Brzezinę nie jest łatwo. Po pierwsze: — dzisiaj, kiedy wzięcie ma przedewszystkiem poezja buntu, realna. ziemska poezja barykad i ludzkiego autentyzmu, tłumacz, przystępujący do tłumaczenia wierszy Brzeziny, przełamać musi wewnętrzny opór swej współczesnej psychiki, musi duchowo się nastawić i wytłumaczyć sobie, że to wszystko, o czem Brzezina mówi, ma przecież znaczenie zasadnicze — po drugie: — technika poetycka Brzeziny, operująca symbolami, metaforami, parabolami, katachrezą, antytezą i apostrofą, obracająca się w kręgu najwyższych problemów i zagadek ducha, rozsnuwająca w stopach i zwrotkach wiersza rozległe, kosmiczne obrazy, ma swoje zagmatwania i swoje subtelności.

Z tych względów nie zawsze może udało mi się wyjść obronną ręką z pracy, którą podjąłem. Może jednak oprócz usterek w przekładach moich tkwią także wartości zasadnicze? Niechże czytelnik na jedne i drugie zwróci uwagę swoją.

Antoni Madej.

OTOKAR BRZEZINA

Śpiewała

Zagasły kwiaty szafranu i gorzko pachnie chłodem,
jest wieczór, brat wieczora, co wiewem wtedy nam twarz
[całował.

W taki czas ukochany mój przychodził do ogrodu
i szeptał mi słodkie, niezapomniane słowa.
Ukochany mój odszedł na najtajniejszą z wszystkich dróg,
tajemnym głosem wywabiony,
i odtąd drzwi domu naszego do nocy gwiaździstych smug
są naroścież otworzone.

Jest cicho wokół domu naszego, cicho we mnie i w dali,
zbłąkanych pszczół brzęczenie dochodzi z kwiatów fali;
skrzydłami biją lekko ćmy w okna gorejące,
i drzew przerywany szelest jest jakby sny marzące.
Stukotem odeszłych kroków serce mi w piersiach wali,
jak w gorączkowym trudzie ciosy siekier drwali,
jak w drżeniu bolesnem skrzydeł, wśród ptaków
[oniemiałych,
nad nieruchomem jeziorem daleki pogłos strzałów.

Mój ukochany odszedł, gdzie wszyscy z mego domu są.
Na ścieżkę, czarną trawą zarosłą, deszcz rosy spadł.
Zagasły kwiaty szafranu, róże pachną mrokiem i mgłą.
Słodki jest uśmiech dziewczyn. Znużone serce pragnie spać.
Śnię o spotkaniach tajemnych, aż ranek zaświta nowy
wśród wiosny innych kwiatów, pod innem słońca tchnieniem...
U nóg mistrzów uczniowie siedzieli, ich współczujące słowa
dla mej boleści nie były ukojeniem...
(Wiersz drukowany w „Moderni Revue". Nieobjęty tomami).

Modlitwa wieczorna

O śmierci żywych ciał, twa noc się staje dniem,
tajemne soki swe w gorącą wlej mi krew,
w śmiertelną niemoc swą spętaj mnie w łożu mem:
twój uścisk miękki jest, jak białe ramię dziew.
Cudowna woni ty, co innym światem tchniesz,
mój ziemski żywot zgaś, a ponadziemski wskrześ,
i próśb mych szloch i żar, co spala warg mych czar
i w twarzy rudo tli, w mej duszy ucisz mi.

Nad latarniami ócz mrocznych się, święta, schyl,
sącz nowy olej w nie, poznania zapal blask,
niech promieniami ich tysiące przejrzę mil,
pralasów morskich głąb, świetlany niebios brzask:
jak kryształ zrasta się z kryształem w łonie skał,
jak świetna tęcza barw w girlandach kwiatów gra.
jak żywot budzi się, co wśród materji spał,
i zmienia w bytu kwiat i w wirach wiecznych trwa.

Potęgą nowych sił mój ludzki obdarz słuch,
w rezonansowy go instrument władzą zmień,
niech słyszę soków szmer i wzrostu skryty ruch,
jakby muzyki dźwięk, jak falowanie drgnień;
niech czuję roślin puls i ton gwiaździstych smug,
promieni świetlnych trzask, powietrza szum i pęd,
motylów cichy lot, a zszedłszy w duszy próg,
tajemnych myśli błysk i walkę, wir i skręt.

Ze wszystkich myśli mych ciężary ziemskie weź,
chyżość im światła daj, niech przestworzami mkną
nad kryształowych mórz zielono-mroczną szerz,
w wulkanów zgasłych głąb, w ziemię, gdzie ognie wrą;
w przepaści głuchą noc niech lecą lotem skry,
gdzie wód ognistych prąd, skąd pryska źródeł szał,
do rozpłakanych grot, kędy przez wieki łzy
w kamienny krzepną sen pod baldachimem skał.

W biegunów długą noc, gdzie wieczny lód i śnieg
w odblaskach barwnych smug polarnej zorzy lśni,
w sułtanów wschodni kraj, gdzie odalisek śmiech
wśród ogrodowych drzew muzyką słodką brzmi,
nad ludów groźny gwar, nad pustyń niemy jęk,
gdzie życia słabnie rytm w najcichszy gasnąc dźwięk,
nad górskich szczytów blask, ponad pralasów mrok,
nad zadumany step, nad zieleń preryj łąk

Niechaj ogarnę cel, kierunek dróg i zbieg,
wszystko, co żyje, mrze, wzrost, dojrzewanie, plon,
kolisty życia krąg, co konstelacyj bieg
zagarnia w sieci swe i zrządza wzlot i skon,
co wpija w duszę ból a w lilje woni moc,
co skrzy się złotą skrą ponad bagnami w noc:
wieczności kędy brzeg, spragniony jednym tchem
niech piję wino twe, Tajemnic wino twe.

Przeniknij ciało wskroś i w każdy nerw się wwierć,
z tajemnych źródeł swych balsamem na mnie ciecz,
jak lawa tryskaj, krąż i pal, i rwij, i kręć,
rozkoszą spalaj się, spalaniem dzikiem siecz,
póki pochodnia twa, wrzący twej żądzy żar,
na popiół nie stli się w ognisku tajnem twem,
wtedy na czoło tchnij — ostatni ześlij dar — :
bym zapadł w długi sen, w wieczysty, długi sen.
(Z tomu „Tajemné dálky").

Tragedja ukraińska

Niedawno czytaliśmy o tragicznej śmierci prof. Kruszewskiego, jednej z najwybitniejszych postaci wczorajszej i dzisiejszej Ukrainy; prześladowany przez regime sowiecki, prof. Kruszewski został ostatnio społecznie zdegradowany i jako „liszeniec", „bywszyj człowiek", zginął z głodu. Obecnie, histeryczny teror rozpętany przez rządców Rosji sowieckiej po zabójstwie Kirowa, hula znowu po ziemiach Ukrainy. Rozstrzelano 28 czołowych działaczy ukraińskich należących przeważnie do partji komunistycznej. Jak donosi „Biuletyn Polsko-Ukraiński" z 6 stycznia 1935 r., wśród ofiar teroru znalazło się kilku wybitnych pisarzy, jak Kosynko, Wtyżko, Falkiwśki, Tereszczenko, Skazyński, Taras i Iwan Kruszelnycki. Gwałty te wywołały olbrzymie wrażenie i falę gwałtownych protestów ze strony Ukraińców, mieszkających w Polsce i na emigracji. Rozstrzelani działacze, jak pisze „Gromadskyj Hołos" prowadzili robotę destrukcyjną, „niszczyli przy pomocy propagandy komunistycznej nasz zdrowy organizm narodowy" i wyjechali do Sowietów w oczekiwaniu nagrody za swoją służbę; mimo to należy zaprotestować przeciwko gwałtowi, którego padli ofiarą. „Jeżeli dyktatura bolszewicka tak okrutnie rozprawia się ze swymi lokajami, to jeszcze straszniejsze jest jej panowanie dla całego narodu ukraińskiego, dla jego wolności i kultury".

Prezydjum U. N. D. O. uchwaliło następujący protest, z którego — za „Biuletynem" — cytujemy kilka ustępów:

„1) Bolszewicy rosyjscy po okupowaniu w latach 1919/1920 siłą zbrojną całej Ukrainy Nadnieprzańskiej, wprowadzili tam system niesłychanego teroru...

2) Podczas wojny z armją ukraińską bolszewicy rozstrzelali setki tysięcy obywateli ukraińskich bez sądu, po wojnie zaś bez przerwy aż po dziś dzień uprawiają teror...

3) Swą polityką gospodarczą, w szczególności zaś przymusowem wprowadzeniem kolektywizacji spowodowali bolszewicy permanentny głód na Ukrainie... wysłali... na daleką Północ, lub do Syberji ponad pół miljona ukraińskich rodzin włościańskich, które po większej części wyginęły przy robotach przymusowych...

4) Pod względem politycznym bolszewicy zniszczyli wszystkie minimalne prawa autonomiczne, które się należały Ukrainie na podstawie konstytucji Z. S. S. R. z roku 1923...

5) W dziedzinie kulturalnej bolszewicy pomniejszyli prawa języka ukraińskiego w szkole i w urzędach, zlikwidowali pracę naukową... zatamowali ukraiński ruch literacki... i wszczęli krwawą nagankę na ukraińską młodzież narodowo uświadomioną.

6) Szczytem tej okrutnej polityki... jest systematyczne niszczenie... inteligencji ukraińskiej, a mianowicie: uczonych, pisarzy, poetów, artystów i działaczy społecznych. Dowodem tego są masowe deportacje najbardziej kulturalnych sił ukraińskich i takie stracenie bez sądu, jak ostatnie rozstrzelanie 28 ukraińskich pisarzy komunistycznych i działaczy kulturalnych w Kijowie dnia 15 grudnia r. b....

7) Głównym celem polityki bolszewickiej jest wytępienie przodującej i najbardziej kulturalnej warstwy narodu... Dzieje się to w chwili, kiedy przedstawiciel Z. S. S. R. w Lidze Narodów, Litwinow, jakby na kpiny protestuje przeciwko terorowi i nawołuje świat do walki przeciw terorysmowi.

8) Prezydjum U. N. D. O. piętnuje i potępia okrutną i nieludzką politykę gwałtu i teroru... i zakłada przed całym światem kulturalnym jaknajbardziej stanowczy protest przeciwko systematycznemu tępieniu narodu ukraińskiego przez Moskwę bolszewicką".

Równocześnie ukazał się również zbiorowy protest 7 stronnictw ukraińskich, oraz protesty związków literatów i dziennikarzy.

Przewodniczącym sądu bolszewickiego w osatnim gwałcie był żyd Unszlicht, członkami Rosjanie: Ryczkow i Gorjaczew.

Pozdrawiamy wiosnę!

Pozdrawiamy wiosnę! Gdy zbliża się w srebrze potoków,
w matczynym uścisku ziemi, w przyspieszeniu krwi i czasu!
W sen chwały wiatry nas uśpiły. Zestrzelone w oddech orzeźwiający
drgają róże i słońce, rytmy przepychu i pieśni.

Pozdrawiamy, wiosno, twą pracę! Sto rąk niedostrzegalnych
pracuje z nami. Blask światła jest ruchów ich cieniem. —
Głos owadów, jak stukot tajemnych godzin, brzmi z pola koniczyn
i jak brzęk kielicha o kielich z komnat zapachu w kwiatach
kasztanowych.

Pozdrawiamy wiosnę, która burzę niesie! I w żarze swych blasków
dostatek miłości, dla uśmiechu jutrzenkę świtu, a w czystej kąpieli rosy
dla boleści siłę! Spojrzeniem piękna zatrzymuje rękę bratobójczą
i duszy pozwala śnić o szaleństwie heroizmu!

Pozdrawiamy wiosnę, co woła tysiące wiosen! Słyszycie odpowiedź ich,
jak ze wszechświatów wibruje w przestrzeń, jak o swych nadziejach
śpiewa?
Złotym pierwiosnkiem skrzy się w lazurowych łąkach, gwiazdy jak oczy
otwierają się, zachwyt miłości z nich pryska kroplami świateł!

Pozdrawiamy wiosnę, ognisty pąk przecudnej woni w myślach braci!
W ogrodach swych słyszymy ptaki wszystkich ogrodów. A nasze słowa
śniegiem kwitnących czereśni padają na ziemię i jak królowe pszczół
wzlatują w błękit na ścieżki swych zaślubin i wracają, by życie tworzyć!

Pozdrawiamy wiosnę, wodospad mistycznej rzeki,
który z głębin lodowców bije — miljon iskier — tęczy się Twym słońcem,
w jaśminy wirującej piany się zlewa i milczeniem wieków,
jak wąwozem skał płynie do morza w światłach zatopionego.

Pozdrawiamy wiosnę! Patrz, dni stykają się z nocą,
jak okna malowane w anioły z rysunkami symbolicznemi,
w bezmiar rozpięte ku obłokom świątyni Twojej,
gdzie wszystkie płomienie luster swych rozżagwiłeś na Zmartychwstanie.

Pozdrawiamy wiosnę! Witamy niecierpliwość duszy!
Poszumy skrzydeł szalejących! Odwagę wzroku rozjaśnionego!
Nieskończoność oczekuje na nas, inne wspanialsze wiosny,
huczące pieśnią wieczności i wyzwoleniem!

(Z tomu „Stavitelé chrámu").

Spolszczył:
Antoni Madej.

Ach, te „Mirochłady"

Bardzo się cieszę, że mój protest przeciwko „poezji pozarozumowej" (w artykule „Demaskuję mirohłady") nie pozostał bez echa. Chodziło mi nie o co innego, jak o ten odzew właśnie, toteż nie wracałbym już do tego mało istotnego tematu, gdyż nie mam czasu na zajmowanie się głupstwami. gdyby nie to, że muszę — po odezwaniu się S. I. Witkiewicza i K. H. Rostworowskiego — dać w interesie własnym pewne nieodzowne wyjaśnienia.

S. I. Witkiewicz. Jedynie ważną dla mnie rzeczą jest ponowne stwierdzenie, że mirohłady (czy też „mirochłady") napisał warjat. Nie będę się tedy upierał przy mojej wersji tej sprawy, choć podał mi ją człowiek wiarogodny: nie mając powodu do podawania w wątpliwość jego relacji, mogę conajwyżej przypuścić, że ów warjat z zakładu dla obłąkanych powtórzył poprostu „wiersz" zasłyszany kiedyś i wyuczony na pamięć. Kto wie, może nawet biedaczyna ów zwarjował na tem tle właśnie? Byłoby to ponurem ostrzeżeniem dla trudniących się fachowo „poezją glossolaliczną". Ten czy inny warjat, to nie ma znaczenia, nieprawdaż? Teza Witkiewicza, że „pewne typy będące warjatami (autentycznemi) w danym czasie, mogą nie być niemi, jeśli chodzi o ich twórczość w innej epoce", jest dla mnie nie do przyjęcia. Pozatem uważam, że twórczość warjata, a użycie w poezji słów bez określonego sensu, to dwie rzeczy różne. Wyjaśniłem to w ustępie o „słopiewniach", do którego raz jeszcze odsyłam. Poezja dźwiękowo - onomatopeiczna np. w wierszach Brunona Jasieńskiego: „Wiosna" (zestawienie brzmień daje wrażenie tętentu pędzącego konia), czy „Fale" (rytm kołyszący płynących fal) jest celowym efektem artystycznym i musi być inaczej oceniana.

K. H. Rostworowski. W feljetonie p. t. „Ostatnie słowo poezji" (na temat „mirohładów") pisze K. H. Rostworowski w wesołym, lekkim tonie dużo słusznych rzeczy. Otrząs zdrowego psychicznie człowieka na widok takich dziwactw, jak pasowanie wiersza warjata na „nowy genre poetycki" jest reakcją naturalną i pożądaną. Jedno tylko jest mi przykre, to mianowicie, że z artykułu Rostworowskiego czytelnik nie znający dosłownie mego wystąpienia w „Zecie", mógłby powziąć przekonanie, że i ja należę do tych biorących serjo „mirohłady", a więc, że i do mnie odnosi się ów okrzyk: „Poeci i profesorowie szaleją!" Toteż dla ścisłości (a w tym wymiarze ścisłość jest równoznaczna z *sumiennością)* przypominam, że artykuł Tuwima o mirohładach ukazał się pół roku temu. że przez szereg miesięcy dyskutowano nad nim serjo i nikt na to nie zareagował; dopiero mój protest zwrócił uwagę na ten absurd, pobudzając zkolei K. H. Rostworowskiego do nakreślenia swych spontanicznych refleksyj.

Cytuję kilka wyrwanych zdań z mego artykułu: „Ponieważ wkrótce gotowiśmy się doczekać skądinąd grubego dzieła o „genezie, historji i estetyce mirohładu", uważam zaś, że *jest w Polsce dużo ważniejszych rzeczy do zrobienia,* zmuszony jestem rozpęd ten nieco zahamować"... „Gdyby mi chodziło tylko o dobry kawał... mógłbym teraz natrząsać się z tych, którzy wzięli na serjo majaczenie warjata"... „Ponieważ poezja jest tworzeniem. tworzenie zaś jest czynnością *rozumną,* poezja pozarozumowa *nie istnieje"*... „Mirohłady należą oczywiście do kategorji glossolalji patologicznej"... „Pomiędzy glossolalją a poezją zachodzi conajmniej takie przeciwieństwo. jak między majaczeniem sennem a jawą".

Myślę, że te cytaty wystarczą, by podkreślić raz jeszcze grubą linją stanowisko zajęte przezemnie w sprawie mirohładów. Dłużej już się tą kwestją nie zajmujmy, bo dalibóg nie warto.

J. Braun.

A co będzie z Wrońskim?

Jeszcze jedna rozmowa z Miriamem.

Równo rok temu, po pamiętnej kampanji Zetu w sprawie rękopisów Hoene-Wrońskiego i Norwida, ogłosił Miriam-Przesmycki w „Expresie Porannym" wywiad, w którym m. in. zapowiedział „najdalej za rok" wydanie „Katalogu druków i rękopisów Hoene-Wrońskiego". W związku z tem pisaliśmy w nr. z dn. 15 lutego 1933, w artykule: „Miriam przemówił", co następuje:

„Zdaje się, że z Norwidem pójdzie już lepiej. Jednakowoż co do Wrońskiego mamy poważne obawy, a to dlatego, że znaczna część obietnic Miriama nie wydaje nam się możliwa do zrealizowania.. Dysproporcja między tem, w co się ten człowiek zagalopował, a co jest w stanie uczynić — jest nie do wyrównania. Miriam wdział maskę mędrca i wtajemniczonego, który nie widzi w Polsce nikogo zdolnego ocenić ogrom jego wiedzy. Zamiast przyznać, że jest specjalistą od bio- i bibljografji, od rzemieślniczych przyczynków, w którym to zakresie mógłby stać się bardzo pożytecznym pracownikiem naukowym, on niepotrzebnie gra rolę, narzuconą mu przez wygórowaną ambicję". Ambicja ta — streszczamy słowa artykułu — nie pozwala mu zeznać, że nie posiada od dostatecznego przygotowania, by rozpatrzyć i ocenić krytycznie spuściznę filozoficzną wielkiego myśliciela, — ani też wezwać do współpracy ludzi gruntowniej z nią obeznanych. Wskutek tego mijają lata i dziesięciolecia a „mrówcza, benedyktyńska praca" Miriama nie wydaje żadnych owoców. „Wyręczyli go inni. Jedyną monografję o Wrońskim wydał prof. Dickstein, i to już w r. 1896. Zawiera ona katalog dzieł i rękopisów, obejmujący 120 pozycyj [1]); Miriam chwali się, że jego katalog ma 200 pozycyj, ale... kiedy my to zobaczymy? Przekładów i wydawnictw dzieł dokonali Chomicz, Jankowski i Kozłowski. Rozgłos imieniu Wrońskiego dał Instytut Mesjaniczny [2]), Akademja bez udziału Miriama w r. 1928, liczne przemówienia prof. Chomicza na zjazdach naukowych, akcja „Zetu". A gdzie Miriam?"

W wywiadzie swoim w „Expresie Porannym" Miriam obiecuje, prócz katalogu, także „Historję życia i dzieł Wrońskiego", a potem „krytyczne rozpatrzenie dzieł Wrońskiego". Obietnice to zgoła fantastyczne, jako że na sporządzenie samego katalogu (praca nietwórcza, bibljograficzna) trzeba mu było 40 lat życia. Na opracowanie następnych obiecanych prac Miriam potrzebuje jeszcze — w tym stosunku — conajmniej 500 lat. „Nie zapominajmy bowiem, że obiecuje to Przesmycki, który w r. 1903 zapowiedział podanie właściwej daty urodzin Wrońskiego, a czyni to dopiero dzisiaj, w r. 1933, a więc po 30 latach!"

Zrezygnujmy więc zgóry z tamtych zapowiedzianych cudów, a poprzestańmy na wytęsknionym „Katalogu druków i rękopisów". Rok minął. Czekaliśmy cierpliwie, raz jeszcze biorąc serjo słowa „mistrza". Teraz, z punktualnością zegarkową, zgłaszamy się po dopełnienie obietnicy. Pisaliśmy przecież, że w swoim czasie — po Norwidzie — upomnimy się i o Wrońskiego. Czynimy to dla dobra samegoż Miriama, aby go zdopingować do częściowej choćby rehabilitacji i w tej dziedzinie. Rozumiemy wprawdzie, że jest on obecnie zaabsorbowany pilniejszą sprawą sądowego egzekwowania odszkodowania za prawa autorskie do spuścizny norwidowej, naruszone przez prof. Piniego (rozprawa wyznaczona na 19 b. m.), ale nie wolno nam już dłużej czekać, gdyż w przeciwieństwie do p. Przesmyckiego lubimy być słowni. Kto się przesmykiwał tak milczkiem przez całe swoje życie, musi pod koniec uczynić głośny rachunek sumienia przed opinją publiczną.

Ufamy, że w roku bieżącym „Katalog druków i rękopisów Hoene-Wrońskiego" ukaże się na półkach księgarskich. W przeciwnym razie bylibyśmy zmuszeni wszcząć rozruch ponowny, a wolimy tego uniknąć.

---

[1]) S. Dickstein „Katalog dzieł i rękopisów Hoene-Wrońskiego". W Krakowie, nakł. Akademji Umiejętności, 1896. Str. 111. Zawiera w rejestrze dzieł drukowanych 107 pozycyj, zaś w rejestrze rękopisów (klasy: A, B, C, D, H, I, J, K, L, R, S, T, U, V, X) łącznie 222 pozycyj, oraz dział: Pisma o Wrońskim.

[2]) Obecnie Towarzystwo Hoene-Wrońskiego.

Ziemia Prometeusza

K. A. Ccheidze. Země Prometheova. Kvasnička a Hampl v Praze.

W stosunkowo krótkim czasie książka młodego księcia gruzińskiego Konstantego Aleksandra Ccheidze, doczekała się dwóch wydań: w języku czeskim i rosyjskim. Ccheidze jako emigrant rosyjski osiadły w Pradze, nurtowany tęsknotą za rodzinną Gruzją, w swej „Ziemi Prometeusza", daje plastyczny, epicki obraz przyrody, górali, ich zwyczajów, psychologji, legend, sztuki, folkloru i literatury. Czołowe miejsce zajmuje życie klasy t. zw. „uprzywilejowanej", z której wywodzi się ród autora.

Pierwsza część książki jest nieco kompozycyjnie niedociągnięta — tłumaczy się to debiutem autora i brakiem doświadczenia. Druga natomiast część jest zbudowana pod każdym względem bez zarzutu. Jest to powieść, której fabuła oparta jest na modnej konstrukcji reportażowej. Autor, narówni z Michałem Szołochowem jest doskonałym znawcą Kaukazu, lecz w przeciwieństwie do Szołochowa jest jego piewcą objektywnym, niepodlegającym destrukcyjnym wpływom komuny. Ccheidze gorąco umiłował swój romantyczny kraj, a więc przedewszystkiem Kazbek, opiewany w licznych baśniach i Elborus, królowę gór kaukaskich, do której, według podania, przykuty był Prometeusz.

Będąc na emigracji gdzie ukończył studja, Ccheidze pokochał swoją przybraną ojczyznę-Czechosłowację, która przyjęła go życzliwie, dając możność rozkwitu jego talentowi pisarskiemu. Jako współpracownik *„Rozhledov" — po literatuře a umění* — Ccheidze zasłynął jako doskonały znawca literatury słowiańskiej, a nadewszystko czeskiej, polskiej i jugosłowiańskiej.

Tadeusz Gierut.

Książki i czasopisma

Prager Rundschau (wyd. dr. Kamik Krofta, r. IV nr. 4) O. Fischer: Zwei Dichterschicksale; V. Santholzer: Radiologische Messungen in der Tschechoslovakei; A. J. Patzaková: Drei Repräsentanten der modernen tschechoslovakischen Musik; B. Mendl: Die grossen Entdeckungen und das bömische Silber; Rundschau: Innenpolitik (A. Pešl), Aussenpolitik (A. Pešl), Volkswirtschaft (M. Bitterman), Prager Kunstausstellungen (J. Pečirka), Prager Musik-Saison (A. J. Patzakova); Chronik.

Biuletyn Polsko-Ukraiński (r. IV. nr. 2). Kropka nad „i"; Jan Mioduszewski: Spadek Połubotka; S. Horynicz: Kordon sokalski; Zagadnienie nie znoszące dyletantyzmu; Świąteczny numer „Diła"; Pięciolatka odwrotu. Varia. Kronika.

Wistnyk (r. III, t. I) L. Mosendz: Berładnicka sestina; Eug. Małaniuk: Atawisticzne; Jurij Gorlis Gorśkij: Jak zginuw towarisz Wilgrude prijatel Dzierżynskoho; Lidżi Pirandell'o: Padunka; Jurij Lipa: Prowidnictwo piśmienstwa; Eug. Małaniuk: Sowitśki literaturni sprawi; A. R. Nowa sowitśka burżuazija ta jiji kultura; Oktaw Obri: Karbonari i Napoleon III; G. T.: Trijumf anglijśkoho letunstwa; Woł. Doroszenko: Michajło Gruszewśkij; M. Muchin: Tini nezabutich predkiw; D. Doncow: Cuius regio; S. Sewerina: Cz. S. W. W. Szewczenko i Fed'kowicz; M. L.: Z presowoho filmu.

Włodzimierz Bączkowski: Wschód a Polska. Odbitka ze „Wschodu" nr. 2-3-4 z roku 1934. Warszawa 1935. Wyd. kwartalnika „Wschód". Str. 25.

Polonista (r. IV, z. VI) dr. Z. Klemensiewicz: Z zagadnień metodyki nauki o języku ojczystym (2); Dr. W. Szyszkowski: Drugi okres pracy w I kl. gimnazjum (2); B. Rosenzweig: Sprawa „opisu" w klasie II gimn. nowego typu; Głosy prasy o nauczaniu języka ojczystego (H. Schipper i J. Kijas); Sprawozdania i oceny; J. Szelburg-Zarembina: Kilka uwag o literaturze dla dzieci; Recenzje i sprawozdania.

Przegląd Katolicki (r. 73, nr. 3) Leon Radziejowski: Kościół a bibljoteki gminne; J St. Czarnecki: Państwowa nagroda literacka; J. Szczęsny Rogala: W obronie pracy i godności nauczyciela; Z. Wądołowski: Kościół pod miastem; Z piśmiennictwa; Z kraju i zagranicy; Uwagi i spostrzeżenia.

Gazeta Artystów (r. 2, nr. 19). St. Łubieński: Poezja japońska; Stan. Kramarczyk: Ostatnie dni starego Krakowa; E. Mroczek: Pięciolatkom pod rozwagę; I. M. Sadovoanu: Teatr rumuński; Jan Bielatowicz: Nie ruistyczna literatura; A. Łaszowski: Wywiad; wiersze St. Czernika i J. A. Frasika.

Życie muzyczne i teatralne (styczeń 1935). Kasprowiczówny czyn; W. Brzostowski: Zagadnienie kultury muzycznej; K. Stromenger: „Fachowość" muzyczna; dr. Alina Simonówna: Międzynarodowe pośrednictwo pracy muzycznej; A. Karpacki: Chóry i zespoły śpiewacze; J. Dunicz: Z literatury pedagogicznej; dr. W. Brzeska: Z Szymborza do Harendy; dr. St. Papée: Poznańska inscenizacja „Marchołta"; L. Gluck: Duch teatru — dyskusja; W. Powell: Wieczysta wartość eksperymentu.

Pax (r. 3, nr. 2). X. dr. P. Sledziewski: Gdzie się znajdują ossa Vitoldi M. D. Lit.; Tad. Szeligowski: Wiktor Każyński (1812—1870); wr.: Strawiński idzie do Rzymu; I. Sławińska: „Historje Jekóbowe" T. Manna; A Gołubiew: Mędrcy na arenie.

W sprawie pseudonimów i kryptonimów pisarzy polskich

Krakowskie Koło Związku bibljotekarzy polskich przystępuje w najbliższym czasie do wydania obszernego wykazu pseudonimów i kryptonimów pisarzy polskich, opracowanego najnowszą metodą, a opartego na rozległych badaniach naukowych. Pragnąc, aby wspomniany wykaz był możliwie wyczerpujący, zwracamy się do wszystkich pisarzy z prośbą o nadesłanie swoich pseudonimów i kryptonimów, przyczem należy podać tytuł, miejsce i rok wydania dzieła, które ukazało się pod pseudonimem lub kryptonimem, a przy artykułach, lub też utworach, publikowanych w czasopismach, tytuł czasopisma miejsce i rok. Wykaz pseudonimów i kryptonimów posiada wielką wartość nietylko dla prac bibljotecznych i bibljograficznych, ale również duże znaczenie dla życia kulturalnego, dlatego też jesteśmy pewni, że inicjatywa nasza znajdzie jak najwszechstronniejsze zrozumienie wśród pisarzy, zarówno literatów i dziennikarzy, jak też pracowników naukowych. Wszelką korespondencję należy kierować pod adresem: Dr. Adam Bar, Kraków, ul. św. Anny 12. Bibljoteka Jagiellońska.

Konkurs na pieśni górnicze i hutnicze

Kuratorjum Finansowe Akademji Górniczej w Krakowie, działające przez podpisany Komitet Honorowy, ogłasza z inicjatywy Dyr. Inż. Hr. W. Sągajłły konkurs na pieśni górnicze i hutnicze. Celem konkursu jest stworzenie oryginalnych polskich pieśni górniczych i hutniczych, któreby zastąpiły dotychczas powszechnie używane pieśni o słowach i melodjach przeważnie obcych.

Konkurs jest otwarty dla wszystkich pisarzy i muzyków polskich. Utwory zaopatrzone godłem, z nazwiskiem i adresem autorów, dołączonych w zapieczętowanej kopercie, należy nadsyłać pod adresem: „Konkurs Pieśni Górniczych i Hutniczych" Kraków, prof. dr. Walery Goetel, ul. Wybickiego 1-a. Termin nadsyłania tekstów pieśni upływa z dniem 15-go maja 1935 r.

Przewodnictwo jury całokształtu konkursu objął P. Karol Hubert Rostworowski. W skład jury części literackiej konkursu wchodzą ponadto pp.: Marja Pawlikowska - Jasnorzewska, L. Morstin, prof. Un. Jag., dr. St. Pigoń, inż. J. Naturski, prezes Koła Krakowskiego Stowarzyszenia Inżynierów Górniczych i Hutniczych i prof. Akademji Górniczej dr. Walery Goetel. Po rozstrzygnięciu części lietrackiej konkursu nastąpi ogłoszenie części muzycznej konkursu, przyczem podany zostanie do wiadomości skład jury dla oceny tekstu muzycznego.

Kwota ogólna nagród na część literacką i muzyczną konkursu wynosi po 2,500 zł. (razem 5,000 zł). Kwoty powyższe zostaną podzielone na 10 nagród po 250 zł. za jeden tekst literacki lub muzyczny do pieśni. Nadto Komitet przewiduje możliwość nabycia nienagrodzonych pieśni za pewną kwotę pieniężną przy uzgodnieniu sprawy z autorem. Teksty literackie i muzyczne stają się własnością Kuratorjum Finansowego Akademji Górniczej w Krakowie. W każdej kategorji pieśni udzielona będzie przynajmniej jedna nagroda. Co do bliższego określenia charakteru pieśni, ich rozmiarów i t. d., wszelkich informacji udzielać będzie Sekretarjat Komitetu Konkursu Pieśni Górniczych i Hutniczych pod adresem: Stowarzyszenie Studentów Akademji Górniczej, Kraków, Al. Mickiewicza 30, Sekretarjat Konkursu Pieśni Górniczych i Hutniczych. W razie życzenia będzie umożliwione, biorącym udział w konkursie, zobaczenie kopalń i hut, dla zapoznania się z życiem i pracą górników i hutników w różnych działach życia przemysłowego.

Polonica

Studjum p. t. „Mickiewicz i serbokroacka poezja ludowa" ogłosił M. Markowić w piśmie „Prilozi proučavanji narodne poezije". Autor cytuje w swem studjum prace polskich i południowo - słowiańskich slawistów, nie zna natomiast niedawno ogłoszonej, analogicznej pracy Batowskiego. Oba te studja uzupełniają się wzajemnie.

„Zarys nauki o dokumencie polskim wieków średnich" (tom I) wydał St. Kętrzyński.

III tom „Chłopów" Reymonta ukazał się w pięknym przekładzie na język kroacki pióra prof. Jul. Beneszića, nakładem Maticy Hrvatskiej („Seljaci. Sovremeni roman". III. Proljeće).

Henryka Sienkiewicza „Krzyżaków" wydała w przekładzie na język słoweński, Jugoslovanska knjigarna w Lublanie. Przekładu dokonał R. Molé.

REDAKCJA: Jerzy Braun, Krosno, Rafinerja nafty (Małopolska). Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 68 m. 37, tel. 6-61-64. Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł. Konto P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.